Xiążę Burgundyi

Dramma w Czterech Aktach

z. Niemieckiego JP. Kotzebue.

Osoby

Matylda Xiężna Burgundyi.
Piótr Brat Iey, Pustelnik przy gorach Alpeyskich.
Henryk Syn Iego.
Rycerz Kuno z Halwill.
Elżbieta Corka Iego.
Gertruda przedtym Elżbiety Mamka.
Graf Hugo de Werdenberg, Rządca w Arlesie.
Walter de Blokay, Rycerz.
Bruno Rycerz.
Gwido Młodzieniec 12=letni Brat Stryieczny Henryka.
Benedykt Bednarz
Niklas Iego Czeladnik.
Marten Kupiec z Arlesu.
Blok Stolarz
Starzec.
Trabanty.
Służba. Lud.

Scena na przemiany przy gorach Alpeyskich y w Mieście Arlesie Stolicy Xięstwa Burgundyi.

Akt 1. Scena 1ª

Las około gor Szwaycarskich, w głębi Pustelnicza chatka, na przeciw otwarty Kościołek między tym ogrod. na przodzie iabłoń pod którą darniowa kanapka

Piotr siedząc na kanapce plecie koszyk z trzciny. Henryk na drugiey stronie drwa rąbie i spiewa:

Miecze błyszczą, chorągwie się chwieią
Na szyszakach rozzarty lew ryczy
Dotwy w szykie pierwszaią koleią
Bo im zawsze zbrodnia przewodniczy

Piotr Podoba ci się co spiewasz?

Henryk Podoba się moy Oycze, wszakże i wy sami lubicie o woynie słuchać, ia to dobrze uważałem. Naprzykład kiedy spiewasz piesn Moorgalena albo wieczorną Zempacha, w ten czas twarz nasza, i oczy tak żywo iaśnieią, iak swieca w celi waszey

Piotr Albo uważałeś to?

Henryk O Jeszcze więcey postrzegłem. Ty moy Oycze spiewasz często iakąś piosnkę o mieczu sprawiedliwości, i obronie wdowy, i widziałem że ią bardziey nad inne lubisz, dla tego że więcey tam iest cós o mieczu i obronie.

Piotr Bałamutt iesteś.

Henryk Doprawdy, miecz iest to piękna rzecz. Ale co się tycze obrony, to się bez niey łatwo obeyść można.

Piotr Doprawdy?

Henryk Alboż Rycerz Erlach miał w owczas miecz kiedy walczył u Donnerschygala (wiwiia siekierą nad swoią głową) a mnie się zdaie, że iuż słyszę odgłos trąb i kotłów

Piotr A! Szwaycarowie przy Morgatel; oni nic więcey na sobie nie mieli; procz z płotna odzieży.

Henryk Prawda moy oycze. Gdy 50 wygnanych dowiedzieli się o niebezpieczeństwie, w którym ich oyczyzna była.

Piotr Jak oni przybiegli błagaiąc, aby im pozwolono krew przelać na granicach.

Henryk Jak ciskali ogromne kamienie na Rycerzy i żołnierstwo.

Piotr Czy pamiętasz moy synu Rudolfa Erlach

Henryk Czy ia go pamiętam! to wszystko mam przed oczyma iak on miał w ręku Chorągiew Miasta Berne, słyszę iak woła „ Przyjaciele! zwyciężemy wtym rzuca się na nieprzyiaciół otoczony gronem młodzienców... Młodzieńcy! Oycze! Ah! Mnie tam niebyło (Piotr rzuca na stronę z ogniem swoy koszyk

i wstaie/ Lecz to wszystko w porownaniu Arnolda Win„
Kelrydom.

Henryk Ach Oycze kiedy się on rzucił przy zempach na kopie.

Piotr J zawołał, za mną! ia wam drogę otworzę„

Henryk Chrońcie żony i dzieci wasze

Piotr potym porwał kopię.„

Henryk J uderzył nią w piersi swoie

Piotr Waleczni w spółtowarzysze otoczyli ięgo ciało.

Henryk Tym czasem nieprzyjaciel nie przestawał nacierać.

Piotr Rycerze upadaią pod ciężarem swych zbroi.

Henryk Tu się chwieie i wali Tyrolski sztandar

Piotr Tam Austryacka Chorągiew

Henryk Otoz Xiąże Leopold upada.

Piotr Oni lecą iak piorun

Henryk Dzięki tobie Boże! oni lecą!

Piotr Swawolnicku! co ty ze mną starym wyrabiasz?
idź, idź drwa rąbać a mnie zostaw w pokoiu do-
platać moy koszyk (znowu siada do roboty)

Henryk idzie do swoiey roboty

Hm!.. drwa rąbać! to też i wszystko! Zabym chciał lepiey, aby kości moie teraz w zgromadzie kości Szwaycarskich leżały, aniżeli tak siedzie założywszy ręce.

Piotr Co ty tam mruczysz chłopcze?

Henryk Jeżeli ia kiedy kolwiek poydę.. tam. do Telli, a on mnie zapyta, ktoś ty? to mu odpowiem: iestem Szwaycar. Coześ ty dokazał Szwaycarze! ia uczyłem rąbać i skakać.

Piotr Ktoż ci powiedział że iesteś Szwaycarem

Henryk Moie serce i moia chęć być wielkim

Piotr Bądz cierpliwym moy synu, otworzy się pole i dla ciebie

Henryk Jakże go czekam niecierpliwie, ono tak widzę niezgrabne iak stara, Gertruda. Tego sam spotkać polecę.

Piotr Przypatrz się iabłkom tego drzewa, wszak są ieszcze niedoyrzałemi dla tego ich zrywać nie można.

Henryk Nie zewszystkim. ale wkrotce doyrzeią.

Piotr Słodkiemi są owoce dla tego, kto ich doczekać może.

Henryk J dla czego Oycze podymasz we mnie tem płomien,

ktory w tych głuchych lasach nieznayduiąc dla siebie żadney postawy, samego mnie tylko pozira? Dlaczegoż tak często opowiadasz mnie straszne bitwy i turnieie że mi się bezustannie snuią przed oczy odważni Rycerze na dzielnych Rumakach. Jle razy nasz Kon stary zarże w swey stayni, tyle razy pragnę zchciwością porwać za kopią, gdy tym czasem na iey mieyscu ściskam mą dłonią twoie łopatę. Wiele razy w zamku naszym straż w róg zatrąbi, szukam wtenczas miecza, i zamiast iego chwytam moy topor drewniany, za każdym dobrym uczynkiem, krew się w żyłach moich gotuie i łzy płyną z moich oczu, każdego mężnego Rycerza przycisnąłbym z radością do moich piersi, a każdemu niewieściuchowi rozpłatałbym głowę moim toporem

Piotr Dobrze, bądz zawsze takim moy Synu.

Henryk Dla czegoż... i dla kogo mam być takim? czyliż dla tego moy oycze oświeciłes mnie i dałes mi poznać rożne wiadomości, ażebym ich zapomniał, żyiąc w tych lasach i niewychodząc z tey pustyni? kto Sokoła przyucza do łapania ptastwa, ten go nigdy

w klatce więzie nie powinien.

Piotr Dopoki on ieszcze nie iest wyuczony w swey sztuce, dopoty mu wolność nie iest potrzebna.

Henryk Powiedz mi iednakże moy Oycze, wiele mam lat.

Piotr Przeszło 18.

Henryk Patrz tu moy Oycze ścięta iednym siekiery uderzeniem pozierając na pół drzewo Jakich lat może być taki, co iednym uderzeniem rozwala wpół drzewo! czyliż rozumiesz, że głowy nieprzyiacielskie twardsze są niż ten dąb stoletni!

Piotr Moc i żywość iest towarzyszką młodości. Ta gałąz-ka liszy ma w sobie moc i łodzi łatwo iednakże nagiąć się daie. Posłuszeństwo zdobi naybardziey młodych ludzi.

Henryk Oycze! day mi ziół takich aby one ochło-dziły moię krew w żyłach.

Piotr Zażyway twey siły przeciw niedźwiedziom i wilkom.

Henryk Cóż niedźwiedzie i wilki w porównaniu z ludźmi? odday mnie do zamku. Rycerz Kuno iuż chciał dawno abym służył u niego.

Piotr Czyliż ci wierał porzucać twego starego Oyca iednego w pustyni.

Henryk Oycze! ty iesteś człowiek rozumny i łatwo bezemnie obeyść się możesz, cała ta okolica poważa w tobie mądrego brata Piotra, ktoż się odważy ciebie pokrzywdzić

Piotr Dosyć Henryku ale ci nie przystoi służyć u Rycerza Ilum

Henryk Nie przystoi? dla czego to? alboż ród Halwila nie iest dosyć szlachetny? a ia żto kto iestem, że się mam wstydzić ćwiczyć w szkole Rycerskiey

Piotr Nie zagłębiay się nad tym czego moment ieden może być zgubą – Młodość nie może ukryć taiemnic –

Henryk Moy Oycze! dla czegoż mię tak poniżać? Jeżeli Nazwisko szlachetne dostało mi się w dziedzictwie, na coż ukrywać przedemną dłużey tę zasłonę.

Piotr Gdy zayrzysz moy synu wcześnie pod tę zasłonę, będziesz niespokoynym do nieiakiego czasu.

Henryk Twoie słowa są dla mnie zagadką; Oyciec nie ufa synowi to źle. Dla czego żeś porzucił Oyczyznę i udałeś się w tę tu Pustynię? Czyliż cię Oycze gwałtem przymusił Tyran iaki do tego?

Piotr A gdybyś ty zgadł?

Henryk Więc day mi miecz a ia zemszczę się za ciebie

Piotr Tak się spodziewałem. Nie moy synu, zemsta idzie obok zbrodni i wtenczas tylko ma skrzydła gdy może ulecić od Dobrodzieystw. Ten czas pożądany iescze nie nadszedł.

Henryk Więc nim się oddalim w obce kraie, pozwól mi Oycze, abym się mógł wsławić moiemi Dziełami,

a potym byc twoim uczycielem:

Piotr W ten czas ty w odmęcie świata tego zapomnisz twoiego starego Oyca, i tey Pustyni.

Henryk Ty zgadniesz że mnie moy Oycze, iak kocham ciebie i tę pustynię, w ktorey wyrosłem: ia lubię tę Jabłoń, ktorą we dwa lata po urodzeniu moim swoią ręką zasadziłeś, i tę mogiłę nad ktorą tak często płaczesz, ia lubię ten strumyk, co u nas w lecie szumi, to mieysce gdzie się latem kąpiemy, i ogrodek, w ktorym kapusta dorasta pod moim dozorem; a bardziey niż to wszystko lubię moią Elżbietę, ktora zemną zrosła razem, i ktorey usta tak żywy ogień maią, iak twoie okna, gdy na nie rzuca promienie zachodzące słońce. Kocham także starego Rycerza kuno, dla tego, że go Elżbieta Oycem swoim nazywa, i że mi on często, gdym był iescze dzieckiem, pozwalał igrać ze swoią brodą; i nie zapomnę także i o Gertrudzie. Często mi się ku niey przymilał odwdzięczaiąc że mi dawała smaczne kąteczki, wszystko, wszystko tu dla mnie iest miłym i drogim. Tam w tłumie świata znaleść niezdołę sławy o tu w pustyni raju spokoyności. Niech tylko ieden laurowy wieniec ozdobi skronie moie, w ten czas powrocę spiesznie do ciebie i złożę go u Nog Elżbiety.

Piotr Poczekay twoię kassę

Piotr Polewaj twoią kapustę, a gdy ci upały dokuczą, bierz do strumyka, abyś się ochłodził. Już ten moment niedaleki, który cię zawoła do Dzieł szlachetnieyszych – które przeniknąć potrafi; iak on + prędko nabieży! ieszcze trochę cierpliwości… może cię sława prędzey zawoła, nim liście utraci Drzewo. Moy koszyk iuż gotowy. Takieś się daleko rozgadał, że zapomniałeś o twoiey dzienney robocie. W ogrodzie iest bardzo wiele do pracy! gdy drew narąbiesz przyidź mie do pomocy (odchodzi)

Scena 2.

Henryk (sam patrzy za Oycem kręci głową i bierze się do roboty) Rozumiem rozumiem. On iuż czarę swoie wypróżnił, iakże wiedzieć może co się dzieie z tałkuiącemi. Spokoyność iest to wzmacniaiący napóy sędziwych, a dla żywey młodości trucizna; gdyby przynaymniey drzewa w tym lesie twardsze były aby więcey potu kosztowało ich wycięcie… albo… żeby… (ogląda się) A! idzie Elżbieta po tey stronie… sam niewiem… co się dzieie zemną… Tak tylko się naysze widokiem iey ust Anielskich, iużem kontent, z całego świata. Ona tak skacze iak sarna… Stara Gertruda kołysze się za nią gdy by kaczka, i odpoczywa przy

Kwiatku. Poczekay, ia zmiey troche pożartuię... Muszę ięszcze odwetowac się wczorayszę, że cisnąwszy kamien w nastawek że wszystkim mnie zmoczyła — Gdzie by się skryć? — wlizę na iabłoń (rzuca siatkę i włazi na drzewo)

Scena 3

Elżbieta wbiega i patrzy ciekawie na wszystkie strony Gertruda pokazuie się troche poźniey. Z daleka ięszcze słychać iak zmordowana stęka

Gertruda O Boże moy! Mościa panno, niebiegay wPanna tak prędko ledwo odetchnąć mogę.

Elżbieta Odetchniey sobie tutay matulu.

Gertruda Spodziewałam się właśnie, że mnie tu wypadnie odpoczywać. Dla czego to tu koniecznie a nie w drugim mieyscu!

Elżbieta Dla tego że tutay bardzo wesoło.

Gertruda Wesoło? podobno że tak będzie. Zaledwo słonce może się przedrzeć przez te ciemne i gęste zarośle.

Elżbieta Dla tego też tu umiarkowany chłodek.

Gertruda Tak, tak, iak w piwnicy, czy nierozumiesz wPanna, że i mnie też krew tak się gorąco gotuie iak u wPanny; wPanna tak się kręcisz właśnie iak piskorz w wodzie, iak byś sto nóg miała; Zapewne byś iuż ze sto

vary kark sobie skręciła, gdyby się anioł stróż nieopil-
nował w srzędzie. Tylko co gwiazdy i mgłę poczynają i
ciemność zaledwo ginie, wylatujesz z łożka, zapominasz
czytać żywotów świętych, rozlewasz wszystko, iak by iakie
przykre lekarstwo, i iuż się pieścisz koło mnie „Ger-
trudo! Matulu! czy nie pójdziemy posiedzieć trochę„ Ach!
Mościa panno u mnie taki kaszel„ świeże powietrze
pomoże ci, ieszcze dzisiay moich psalmów nie przeczy-
tała„ odpowiadasz pod otwartym niebem czytać wy-
godniey„ Tu zaraz uwiśniesz mi u szyi, to skaczesz to
właśnie iak szalona kręcisz się.

Elzbieta Niegniewayże się Matulu.

Gertruda Jak się zdaie w Pannie, dokąd mnie ciągniesz?
wszystko tutay. Czasem mi mowisz poydziem do ogrodu,
tylko co tam przyydziemy, ia sobie zbieram maliny, szast!
iuzes mi zniknęła, biegasz iak sarna po polu, ska-
czesz iak zaiąc przez krzaki, i nie postrzeżesz, obeyrzy-
się iuż znowu stoisz iak trusia na tym że samym miey-
scu a stara Gertruda tylko gardło zdziera darémnie.

Elzbieta No dosyć iuż tego łaiania.

Gertruda Ale powiedz proszę, co się tu za taiemnica
ukrywa że zawsze spieszysz tutay a tutay!... Hm!

dziwno bardzo — Czego się oglądasz tak niespokoynie około siebie? Dla czego tak kręcisz głową iak Drozd postrzelaty, kiedy postrzeże gdzie gruszki?

Elzbieta Niby niewiecie dla czegom tu przyszła? będę zbierała poziomki

Gertruda Na gorach ich znaydziesz więcey, niżeli tutay.

Elzbieta Wszak Krwawnik rośnie tylko w cieniu, a Weronika będzie do zupy dla Oyca.

Gertruda Zapewne! czy niechcesz w Panna nazbierać iadowitey trawy do Zupy dla Oyca? czyż Krwawnik tutay tylko znaleść można? O Mościa Panno! mościa Panno! wszakże Krwawnik iest ladaco ziele, a młody Chłopiec, który tu mieszka, także iest niepotrzebnym chwastem, gorzey iak Krwawnik, w Panna zaś iesteś rzadki kwiatek i ~~[illegible]~~ kwitnąc powinien na osobności, na stronie żeby się Bóg i Ludzie cieszyli z w Panny.

Elzbieta Nie rozumiem w Pani

Gertruda Biedaczka, niby niepoymiesz tego! zgoda, ia to w Pannie iaśniey wytłomaczę. W Panna latesz tutay

za młodym Chłopcem, za Henrykiem rozumiesz mnie teraz?

Elżbieta J! Gertrudo, Gertrudo całk się niewstydzisz

Gertruda To też to iest, że wstyd, pamiętay! strzesz się! szatan zawsze na niewinność sieć swoią zastawia, Oyciec twoy o tym się dowie —

Elżbieta
Wszakżem ieszcze nic złego niezrobiła.

Gertruda Biedne dziecię! nauczywszy się iednego Psalmu tylko, i nagryzmolic swoie Jmie, iuż się rozumie być wstanie wiedziec co złe a co dobre — Nie Kochanku to nie tak łatwo, iak sobie wystawiasz, słuchay rad moich, dalibóg bo potym złego coś się zawiąże z grzechem, stroń iak możesz od tey rozkoszney doliny.

Elżbieta Ty mnie zadziwiasz Gertrudo! dla czego niemam odwiedzać mądrego Piotra?

Gertruda Ale ten mądry Piotr ma Syna. Ktorego mądrość bardzo iest płocha. Niebardzo dawno ten młodzik wmawiał we mnie abym prządła w niedziele, a podczas Mszy Swiętey często widziałam iak na ciebie patrzy z ukosa.

Elżbieta Nie prawda, on nie z ukosa patrzy, on ma śliczne i wielkie oczy.

Gertruda Tym gorzey. Day Boże aby on był ślepy i chromy. Strzeż się w Panna. Bo gdy Rycerz Walter Błokay otym się dowie....

Elżbieta To co?

Gertruda No! – cóż ty mnie rozumiesz?

Elżbieta Każdy może sądzić o moich postępkach iak mu się podoba, ale co ma do nich Rycerz Błokay?

Gertruda On iest twoy mąż narzeczony.

Elżbieta Oho iesz[cz]e daleko do tego.

Gertruda Niekoniecznie daleko przy Boskiey pomocy. Rycerz Walter bogaty, ma trzy przepyszne zamki.

Elżbieta Cóż tu tak wielkiego? Słońce oświeca i poziome chatki

Gertruda Złota i srebra ma kufiem

Elżbieta Złoto nienakarmi kiedy kto głodny.

Gertruda Ty tak gadasz, iak głupie dziecko! ale gdy zobaczysz brylantowe sprzączki, złote łancuchy i cały ubior iego–..

Elżbieta Alboż bym skaczą w ~~y~~ brylantowych sprzączkach i złotych łancuchach iak bez nich?

Gertruda Wten czas iuż zupełnie nieskaczą. Włożą co wąskie z ostrzemi nosami trzewiki, ieden parz będzie miost z Bry-

[...]antow koronę, a drugi prowadzi konia.

Elżbieta z nieukontentowaniem

Eday mi pokoy.

Gertruda Przycierpiec, przycierpiec trochę! jeszcze lata młodości nie zewszystkim przeszły.

Elżbieta O nie, iuż przeszły! iuż ia teraz nie dziewiętnastoletnia

Gertruda W piętnastu leciech! wtym wieku my jeszcze prawie jedną nogą stoiemy w kolebce i upadamy za każdem razem, kiedy tylko krok śmiały uczynić chcemy. Idźmy idźmy mościa Panno, kiedy twoy Oyciec powróci z polowania a ciebie nie znaydzie w Domu, to się będzie gniewał.

Elżbieta Nieprawda, moy Oyciec iest dobry, on nigdy nie łaie.

Gertruda Tak, tak, on trochę za nadto dobry. Podźmy, podźmy zdaie mi się że iuż słyszę głos trąby.

Elżbieta. Ja niepoydę.

Gertruda Coż chcesz robić.

Elżbieta Tu się zostać i odpocząć trochę.

Gertruda z ironią

I szukać koniecznie krwawnika lub poziomek.

Elżbieta Ja się zmordowałam bardzo. (siada na kamieniu)

Gertruda Uparte Dziecko! co mam z tobą począć? na stronie

Jak na szczęście znać ten chłopiec daleko bydz musi; niema teraz żadney obawy (głośno) odpoczywaj sobie z panem Bogiem ia tym czasem poydę do Kaplicy pustelnika i pomodlę się trochę

Elżbieta Idź Matulu, pomodl się także i za mnie.

Gertruda Oy! potrzebaby tego było. Łatwiey iest węgorza w palcach utrzymać, aniżeli dopilnować dziewczyny. (Odchodzi)

Scena 4

Elżbieta i Henryk na drzewie

Elżbieta ogląda się około.

Gdzie się on podział. Nierozumiałabym aby ten leniuch spadł ieszcze. Henryk rzuca iabłko na nią

Elżbieta Cóż to iest? Jabłko? (podeymuie go i ogląda) ieszcze nie-doyrzałe

Henryk ieszcze raz rzuca

Elżbieta I znowu (wstaie) czy niestałoby szych kto igra ze mną? (spostrzega Henryka) Ah! Swawolnisiu, zleź mi zaraz z drzewa, dam ia ci tu za twoie żarty (mim Henryk w liście Elżbieta rwie pospiesznie trawę i kwiatki i składa ie w fartuch a gdy Henryk iuż złazi rzuca mu ie w oczy i mówi) Masz za pierwsze iabłka

pierwsze iabłko, to za drugie podstępy, a to za to cieś się
schował. Henryk zasłaniaiąc się rękami

Elzbieto! Elzbieto! przestań, albo cię ~~prze~~ pocałuię

Elzbieta Tak, pocałuy no, sprobuy. Wszak Gertruda w Kaplicy
obaczy iak się obeymy

Henryk Niebóy się, nie obeyrzy się (chce ią całować)

Elzbieta Day pokóy, bo ucieknę do Kaplicy

Henryk zatrzymuiąc ią

Uciekay kiedy potrafisz.

Elzbieta Henryk! ia się rozgniewam.

Henryk Nie, gniewać się nie potrzeba (przymuszaiąc). Dlaczegoś
niechciałaś mnie całować.

Elzbieta Abożem cię nie całowała wtenczas, kiedy się strumyk
wezlał, i kiedyś ty biednemu staruszkowi dopomogł
przyść przez kładkę niebezpieczną.

Henryk to iuż bardzo dawny.

Elzbieta Za każdym razem, kiedy tylko dopełnisz iaki
dobry uczynek, odbierasz odemnie całusa.

Henryk Ja chcę dobrze czynić ale czyż winien iestem
temu, że nie codzień chłopskie dzieci w wodę wpadaią
a Starcy kładki przechodzą? Pocałuy mnie na ochotnika,
a ia ci dziś kilka pocałuię.

Elżbieta Niechcę

Henryk Ja wiem dla czego ty niechcesz

Elżbieta No! dla czego?

Henryk Walter Blokay bogaty Rycerz

Elżbieta zatyka mu gębę

Henryk Brylantowe pierścienie.. złote łańcuchy

Elżbieta zła

Henryk, ia ucieknę do kaplicy

Henryk Idz, idz. będziesz tam często chodziła kiedy poydziesz za Rycerza Blokay.

Elżbieta To stara Gertruda nabiła ci tym głowę.

Henryk Alboż to nieprawda?

Elżbieta Oyciec mi tylko kilka słow o tym napomknął.

Henryk Ale słowa zostały się w twym sercu.

Elżbieta Co ci do tego

Henryk Naturalnie, mnie nic do tego, biedny ia chłopiec, kocham się, i to iest wszystkim dla mnie; kiedy ty wyjdziesz z Zamku przy odgłosie trąb i kotłów, będziesz siedziała na przepysznym koniu, a wokoło ciebie iść będą sludzy i Giermki; tym czasem twoy koń wylęknie się i zatrzyma się, ty się zapytasz, co tam takiego, Nic! biedny Henryk leży na drodze, on umarł z rozpaczy

Elżbieta bardzo niewinnie

I Henryku ty byś bardzo głupio zrobił.

Henryk szlochając

A jeśli to będzie prawda?

Elżbieta Mnie się zdaie że ty płaczesz. Kochany Henrylku pocałuy mnie.

Henryk Nie, teraz ia cię nie mogę całować. Ty mnie chcesz zapłacić za ten cios okropny, którego ia doświadczać będę musiał.

Elżbieta Głupiutki! ia nie poydę za mąż

Henryk Przyrzekasz mnie to

Elżbieta Lepiey do klasztoru poydę, niżeli za Waltera Błokay

Henryk Jam go w życiu niewidział iednak go passyami niecierpię

Elżbieta Wstydź się takiego się niegodzi nienawidzić!

Henryk Jeżeli on kiedy wpadnie w wodę...

Elżbieta Byliś ty go niebędziesz ratować?... spoyrzyi na mnie. (Henryk chce powiedzieć nie, ale weyrzenie Maryie rzucone na Elżbietę niespokwala mu tego)

Henryk Nie inaczey dla ciebie go wyratuię.

Elzbieta Nie Henryku, dla Boga. Przyiacielowi dobrze czynić nie iest rzecz trudna, ale ratować swoich nieprzyiacioł, iest to rozkosz bez ceny na świecie.

Henryk Ty tak gadasz iak Kaznodzieia

Elzbieta Przestańże się smucić. Chodź szukać ziemnic, kławawnika i poziomek.

Henryk Ja muszę drwa rąbać.

Elzbieta Więc ia ci będę pomagała.

Henryk Ty mnie pomagać? cha, cha, ty nawet siekiery niepodeymiesz

Elzbieta Jakto? ia mogę Oycowski miecz z pochew wyciągnąć.

Henryk Zgoda sprobuy (daie iey siekierę, ona kilka razy uderza, gdy tym czasem Henryk z naywiększą zręcznością kilka drew rozczypsia) Elzbieta zadyszana

Nie, nie mogę.

Henryk Jak się spodziewałem, ieszcze się możesz skaleczyć. Ale przypatrz się iak to zręcznie robię. Kiedy ty stoisz koło mnie, wten czas zdaie mi się że mógłbym

cały ten las wyrąbać

Elżbieta. Czyżeś ty o tym nie słyszał, kiedy dwoie kochanków razem pracuie, w ten czas im każda robota w dwoyna sob[...] pospieszmy się idźie.

Henryk. Nie, o tym nie słyszałem, ale obaczemy potym.

Elżbieta. Teraz idź ze mną zioła zbierać.

Henryk. Jakie zioła.

Elżbieta. Krwawniki i weroniki.

Henryk. Nie znam ich.

Elżbieta. Ja ci ię pokażę, patrz to iest Weronika.

Henryk. O tutay iest tego wiele (zbieraiąc) Masz garść całą.

Elżbieta. Głupcze! to są wilcze iagody, a to kogucie nożki, to obie iest iadowite.

Henryk. Porzuć to gałganstwo, lepiey pogadaymy z sobą. Gdy zostanę w bitwie raniony, w ten czas możesz ty szukać ziół wiele sama zechcesz i robić dla mnie plaster.

Elżbieta. Doprawdy? cóż mnie do tego że ty będziesz raniony.

Henryk. Doprawdy? a więc ty mnie zostawisz bez żadney pomocy?

Elżbieta Ha to iest tutay Oyciec Burhard Pustelnik, ten umie goić wszystkie rany.

Henryk Ja niecierpię żeby Mnichy koło mnie chodziły — bo mnie przed czasem zaduszą.

Elżbieta Więc ożeń się. Żonie naylepiey przystoi być troskliwą około męża swoiego.

Henryk Prawda Elżbieto! Ja się chcę z tobą ożenić.

Elżbieta Ze mną? cha, cha, cha, iakżeby to naprzykład.

Henryk Oto tak: naypierw udam się do włoch, potym do Niemiec, Burgundyi, tam będę mężnie walczył, aby odgłos moiey odwagi wszystkich uprzedził. Waleczny Xiąże passować mię będzie na Rycerza a piękna Xiężna na Turniejach naznaczy mnie pierwszą nadgrodę, wtenczas ia przyidę do twego Oyca i powiem: Szlachetny Rycerzu! oddaj mi twoią piękną córkę Elżbietę za żonę.

Elżbieta ¡Ho! a kiedy Oyciec przystanie na to?

Henryk Wtenczas poszlę zaraz po Xiędza.

Elżbieta Czy tak? a mnie to iuż wtenczas o nic niespytasz?

Henryk Ty mnie nie odmowisz.

Elżbieta z kądże to wiesz?

Henryk na stronie

Odmowiłabyś ty mnie?

Elżbieta Och nie patrz tak na mnie.

Henryk iszcze naiwniey

Kochana Elżbieto! ty byś mnie odmowiła?

Elżbieta rzuca mu się na szyię

Scena 5

Ciż i Gertruda.

Gertruda Oto ślicznie! o matko Boska! Wszyscy święci przepuszcie mnie grzeszney.

Elżbieta Coż się takiego zrobiło moia Gertrudo!

Henryk Co się tam stało?

Gertruda Wy się mnie iszcze pytacie wyrodne Dzieci; O święty Dominiku na coż to musiałam patrzyć. Obie razem

Coż tam.

Gertruda Czyliż wy nie całowaliście iedno drugiego?

Henryk Tylko to!–

Gertruda Święta Barbaro! czyż to iszcze mało–

czyliż ci więcey ieszcze chciało się czego?

Henryk Niczego moia Gertrudo.

Gertruda Bardzo pięknie! wten czas gdy ia znaygłębszym zachwyceniem upadłszy na kolana iedną po drugiey czytałam moie modlitwy. tu szatan zastawiał swe sprosne sidła.

Elżbieta Tutay szatan niebył Matuchno.

Henryk Nie gniewaysię Matuchno, wszakże wiesz dobrze iak ia wPanną kocham.

Gertruda Ty! moie? tak iak wilk psow ktore trzody strzegą.

Henryk w Pani nas znalazłaś w Objęciach, iedno idrugiego? czyliż to nieiest lepiey iak w kłotni i nienawiści?

Gertruda Nie, nie lepiey, iabym chciałam abyście iedno drugiemu oczy wydarli. - wten czas by przynaymniey niebyło się czego obawiać.

Elżbieta A teraz się czego obawiać potrzeba?

Gertruda Ty tego ieszcze nie pojmujesz moia panno, ale ia powinnam więcey od ciebie znać i wiedzieć, krotko mowiąc to wszystko niosę Oycu twoiemu.

Elżbieta dla Boga.

Elżbieta Dla Boga nie mów w Pani.

Henryk Nie gniewaj się Gertrudo spodziewanie iabłka które zrzuciła Elżbieta (masz w Pani dwa skierne Jabłuszka

Gertruda Idź precz z twoiemi kwaśnemi i niedoyrzałemi Jabłuszkami.

Henryk żartobliwie

Oddaj im w Pani lat swoich a oni zaraz doyrzeią.

Gertruda Mnie się zdaie że on ieszcze żarty stroi zemnie.

Henryk Uchoway Boże! czyliż wtym moia wina, że te iabłka nie są doyrzałe — Zaczekay, wiem co zrobię, szuka w kieszeni! Oto iest obrazek Pady, patrz iak piękny, iego w Pani daruię.

Gertruda Nie potrzebuię poydźmy mościa Panno.

Henryk Czyliż to iest ta dobra nieoszacowana Gertruda, o której mi mieszkańcy tey okolicy tyle dobrego gadali?

Gertruda I cóż ci oni o mnie gadali?

Henryk Że byłaś naypięknieysza w całey okolicy Panna.

Gertruda Ah!

Henryk Że wszyscy mężczyzni kochali się w tobie i ubiegali się robić wiersze na twoie zachwycaiące oczy

Gertruda spuszcza oczy z uśmiechem

O ia byłam bardzo szczęśliwa, gdy byłam młoda.

Henryk W pani inaczey nienazywano iak naysliczniey-szą Gertrudą

Gertruda To prawda Natura w niey złączyła piękną postawę.

Henryk I starszy i mali, kto tylko spoyrzał na w Panią w zachwycenie wpadał.

Gertruda Tak, tak i to prawda.

Henryk Przytym wszystkim byłaś w Pani tak skromna niewinna, tak spokoyna i kochana...

Gertruda na stronie

Swawolnik! żadnym sposobem gniewać się na niego nie można.

Elżbieta przymilaiąc się ku niey

Bądź znowu tak dobra Matulu

Henryk Tak, niegniewaj się na biednego Henryka.

Elżbieta Ja tak iestem kontenta kiedy go widzę.

Henryk Ja ią tak lubię.

Elżbieta Czyliż to iest występkiem lubić iedno drugiego?

Gertruda Dzieci! dzieci! wy tego iszcze niezrozumiecie. Otoż wiecie co? Diabeł może zwami zrobić brzydką igraszkę; Ty Henryku lubo iesteś dobry chłopiec, ale nikt niewie, kto ty iesteś, czyi syn i skąd się tu wziołeś, Elżbieta zaś iest Corką Rycerza.

Henryk Moy Oyciec był także dawniey Rycerzem.

Gertruda Wszakże twoim Oycem iest mądry brat piotr a ia iego Rycerstwie ani słowa niesłyszałam, krotko mowiąc dawno iuż czas rozłączyć was, inaczey zły może wyypaść koniec.

Elżbieta Dla czego

Gertruda Idzmy moia Panno, idzmy, w Panna tutay leżysz zawsze ich na skrzydłach, a ztąd ią ani wyciągnąć niemożna. Idzmy.

Elżbieta Patrz w Pani, oto idzie iakis pielgrzym przez las.

Gertruda Co w Pannie zapotrzeba do tego pielgrzyma, wszak on nie do nas idzie.

Elżbieta Może on powraca z ziemi swiętey, ia bardzo lubie kiedy kto rozmawia o kraiach obcych.

Gertruda Ciekawość nieprzystoi skromnie panience. Bywa czasem że w iedney godzinie tyle się dowiesz, o czym przez całe niezapomnisz życie.

Elżbieta Zaczekay iescze momencik kochana Gertrudo, przynaymniey od tego starca niemasz się czego lękać.

Scena 6

Cir: Bruno w Ubiorze palestynskim.

Bruno — Boże wam dopomóż dobrzy ludzie.

Gertruda Dziękuiemy ci szanowny oycze.

Bruno Nie możecie mnie powiedzieć gdzie mieszka mądry Piotr Pustelnik

Gertruda Jesteś blizko domu iego.

Bruno Dziękuię wam poczciwo staruszko, idąc mimo tego Zamku posłyszałem o swiętych dziełach szanownego Piotra, i odważyłem się przyść tu, abym się przed nim wyspowiedał. Gdzie go znaydę.

Gertruda Oto iest syn iego on wam może lepiey obiaśnic.

Bruno usuwa się trochę i cicho.

Jego syn? ten młodzieniec iest iego synem? (z ogniem mowi do Henryka) Niechcię Bóg błogosławi. Przywęzłanie na ciebie czuię w mym sercu odradzaiące się męstwo.

Henryk Dziękuię wam szanowny Oycze. Jeszcze daleki iestem od mądrości Oyca moiego.

Gertruda Co to to prawda.

Bruno zapomniawszy że iest w obecności Henryka

Młoda iana roseczka przeznaczona na podporę ogromnego Drzewa.

Henryk Albo scie mnie dawniey znali Oycze?

Bruno. Może.

Henryk Czy byliscie tu kiedy kolwiek

Bruno z oznaczaiącym głosem

Bardzo często.... zawsze prawie....

Henryk A iednak rysy waszey twarzy nie są mi znaiome. Ale to wszystko mi zarówno! Mogęż w czym zadosyć uczynić waszym Rozkazom.

Bruno Jeżeli to nie będzie z przykrością dla ciebie.

Henryk Och Bynaymniey! nieskończenie lubię, gdy mogę komu w czym usłużyć.

Bruno Więc ia potym przypomnę ci twoie słowo; Teraz powiedz mi gdzie iest twoy Oyciec?

Henryk Jak tylko przeyrzysz przez zagrodę, znaydziesz go.

Gertruda Idźmy Mościa Panno, coś mi się zdaie że iuż słyszę trąby Myśliwców powracaiących.

Elżbieta Idę, idę, Bywaj zdrów Henryku.

Henryk Ja cię przeprowadzę cokolwiek

Elżbieta Day pokoy nie trudź się daremnie

Henryk Tylko do tego mieysca, gdzie kawał urwaney skały leży na drodze. Tam wam pomogę przeyść przez niego.

Elżbieta Ja bardzo często i bez pomocy przez niego przeskoczyłam.

Henryk Od Drzew iest droga ślizga, a na prawey stronie będziecie mieli głęboką przepaść. Nie, nie puszczę was samych.

Gertruda Patrz, iak są oni troskliwy o nas! ale ia to rozumiem! Ta mnieysza oto, ten raz może pOysć z nami, ale nie daley iak do tey chaty.

Elżbieta Bądź zdrów szanowny Oycze, iak przyidziesz do zamku naszego to wam wyniosę kubek nayle[p]szego wina (odchodzi)

Bruno Dziękuię ci piękna Panienko

Henryk Moy Oyciec iest w ogrodzie... w ogrodzie.. (odchodzi)

Gertruda do Brunona

Niech cię Bog strzeże dobry starcze! Dzieci! dzieci! niebiegaycie iak kozy iakie (odchodzi)

Scena 7

Bruno sam

Ciesz się moia Oyczyzno! ten młodzieniec zdrów iest na ciele i duszy. Serce iego iest czyste!.. Siły iego duszy są w nay-piękniey[s]zey bujności swoiey... On nie zna ani pychy, ani występku... Ale ia zapomniałem o moim dobrym panu, tak mię daleko pomieszało iedno weyrzenie tego Młodziana. Moia wieść i przybycie będzie dla niego radosne i niespodziane. (idzie ku zagrodzie) byliż to on iest ktory ziemię tak pracowicie kopie. Hm Toiemu przy-

stoi... Ale mięcz iescze lepiey!... O iak wiek i utrapienia odmienity go zupełnie!.. Osiwiały! głębokie marszczki na twarzy iego!— Cuż że to iest?— serce mi biie!— tak to iest on (wołaiąc) Rycerzu Hans fon Bonszteten.

Piotr za sceną

Kto mnie woła?

Bruno Rycerzu Hans fon Bonszteten!

Piotr Wielki Boże! Ktoż mnie to woła?

Scena 8

Piotr wchodzi w wielkim poruszeniu

Cudzoziemcze! Kto ci odkrył imie moie?

Bruno Czyliż iuż nie znasz głosu moiego?.. Moy nagle-szy panie!... Nie pamiętasz to twego Brunona?

(rzuca się na kolana)

Piotr. Bruno! Boże! (ściska go z zapałem) Błogosławię twe przybycie moy przyiacielu, wierny moy Bruno! głos twoy iak słodko idzie do uszu moich, wstań i pozwol się przycisnąć do tego serca, które w tym momencie tak gwałtownie bie, iak w piersiach młodzieńca i atkiego.

Bruno w ięgo obięciach

O! Dobry moy Panie!

Piotr Och! co za poruszenie twoy głos sprawia w piersiach moich co się zemną zrobiło! — gdzież iestem? Już to lat 18 iak żaden głos przyiemny nie dotknął uszu moich! we śnie tylko potem się niekiedy Słyszę tego szczęścia, we śnie tylko ożywiało się dla mnie to czego iuż na wieki pozbawiony zostałem — Stałem w pośrod moich przyiacioł, widziałem moich Braci i Siostry, ściskałem w moich obięciach moię Kochaną Żonę.

Bruno Gdzież ona? porwał niech ią rozbierze.

Piotr Nie ma iuż iey więcey — Ten grób niesie w sobie iey drogie popioły. Lat 8 dzieliła zemną ciężar nayokropnieyszy moia Adelaida żyiąca słaby kwiatek moich nadziei.

Bruno Dla czegoż nayłaskawszy nie przedłużył dni iey, aby się przypatrzyła nowowschodzącemu słońcu.

Piotr Powiedz mi czegoś tu przyszedł?

Bruno Dla tego abym cię powrócił twoiey Oyczyznie. Wydzierca tronu iuż nie żyie, a maiąc za przewodnika przekleństwa Narodu, pospieszył się złączyć z przodkami swoiemi.

Piotr Dziękuię ci o Boże! godzina pożądana na konice iuż przyszła.

przyszła.

Bruno Tak, przyszła Rycerzu – śpiesz się! Jeszcze poczciwy Naród co dzień trzy łzie na mogiłę zamordowanego Księcia.

Piotr obracaiąc się za kulisę

Nastąpił iuż twoy moment Henryku! Powiedz mi czy żyie ieszcze Matylda!

Bruno Żyie – i pędzi dni swoie w samotnym klasztorze – Jey serce Męczeńskie nie przeczuwa tego, że ieszcze mocne ogniwa połączą ią ze szczęściem.

Piotr Posłańcze Niebios! iuż dawno nie karmiłem się żadną nadzieią, ale ty ożywiłeś ią twoim przybyciem! Tak, muszę cię opuścić kochana Pustynio – Zostawić pociechy dobrey moiey Adelaidy! Wielki Boże! Dziękuię ci tysiąckrotnie żeś zachował resztę dni moich dla ratowania Oyczyzny. Idźmy do kaplicy Bruno. Tam padłszy na twarz w głębokiey pokorze dziękować będziemy panu zastępów? Potym przygotuię moy miecz, który lat 18 bezczynnie rdzewieie (bierze go za rękę i prowadzi do kaplicy) O Boże iak iesteś dobry kiedy na mieyscu Tyrana przywracasz nam syna dobrego Monarchy.

Koniec Aktu Pierwszego.

Akt 2.i Scena 1.a

Teatr się nieodmienia

Piotr i Bruno z rydlami kopią ziemię pod drzewem i w czasie tey pracy rozmawiaią.

Piotr On zawsze iest taki, czuły, otwarty, szczery, lubi dobrze czynić, i gorące chęci stania się wielkim.

Bruno Nie pytał się też czasem o waszym dawnym stanie?

Piotr Bardzo często i z naywiększą ciekawością; on wierzy moim odpowiedziom tak iak wyrokowi iakiemu. Jemu to nigdy przez myśl nie przeydzie, że iest moim wychowańcem, i ia się przyznam że go tak kocham, iak syna moiego.

Bruno On wam winien swe życie bez was spotkałby go los, iaki spotkał braci iego.

Piotr On się domyślił że nie iestem zrodzony pustelnikiem, a to stąd, że bardziey lubię rozmawiać o dziełach woiennych, niżeli o żywiotach Świętych. Z zachwyceniem mię słucha o mężnym Boio, o chytrym zaś Inmentaro nie wie nawet, że iest iego bliskim krewnym.

Bruno Cóż to iest? zdaie mi się, że słyszę szelest, iżeli on nas podsłucha.

Piotr Podsłucha? – Dobry Bruno, znać zaraz, że ty nieda-

wno ze Dworu Xięcia. W tey głuchey pustyni podsłuchuią
tylko samych słowików. Do tego Henryk iest od nas da-
leko. Posłałem go łowić ryby w Jeziorze, boiąc się aby
iego ciekawe pytania niewydały mię z tych uczuciów, które
przy tey robocie Duszę moię napełniaią — A nakoniec
oto nasza skrzynka, wyim ią Bruno! (Bruno wyimuie. Piotr
rzuca łopatę i ociera pot z czoła) O iak łatwo, wśród samey
nawet pracy zachowuiąc umiarkowanie, ulżyć siłom, których
pozbawia nas sędziwość — Bruno! przed 18 laty równie
iak dzisiay władałem cięzkim toporem (bierze skrzynkę z rąk
Bruno) Ona i teraz tyleż iest lekka ile była gdym ią wzie-
mię zachował. Ach! patrząc na nię stanął mi przed
oczy ten moment, w którym raz ostatni moy wzrok
pożegnał ten skład kosztowny. Żona moia stała na-
ów czas tuż koło mnie ona się przytuliła do tego Drzewa —
to Drzewo zielone iescze — a ona — gdzie? — (stara się przezwy-
ciężyć) Patrz, klucz zupełnie zardzewiał, odbiem ~~zał~~ zamek
lepiey — (Po niejakiey pracy otwieraią nawzaiem Piotr upuszcza
z rąk topór, zakrywa twarz rękami i rzewnie płacze)

Bruno Co się z wami zrobiło moy dobry panie! wy
płaczecie

Piotr Ach Bruno! pierwszy rzut oka padł na suknię Adelaidy i mnie łzy wycisnął, schoway ią Bruno!
(Bruno chce ią wrzeszcie schować, Piotr żywo się obraca i wyrywa mu z rąk)
Nie, nie ia iey niemogę widzieć w cudzych rękach (z zachwyceniem przyciska ią do ust) w tey sukni stała ona przed Ołtarzem. W tey sukni przysięgała mi wieczną wierność, Ach! dotrzymała mi swoiey przysięgi aż do śmierci samey. Kochana dobra Adelaido! (chowa za nadrze tę suknię) Tu, tu niech będzie — przy sercu moim. Bruno ociera łzy
Piotr Ty się wzruszyłeś dobry Bruno!
Bruno Przypomniałem o waszych Dobrodzieystwach, kiedy przed laty 20tu zostałem sam ieden — przyciśniony chorobą — od wszystkich opuszczony, w nędznym rybackim szałasie z rąk twoich iedynie życie odzyskałem.
Piotr To się tylko raz zdarzyło, i iuż temu lat 20, a ty mi to ieszcze przypominasz ze łzami wdzięczności. To było dla mnie wszystkiem — dla mnie, który i tę osobność mam Raiem dla siebie — O co za nieoceniony skarb dobra żona? gdzie ona? tam wszystko co ią otacza napawa się radością — Dosyć Bruno! Oyczyzna mię wzywa — więc serce milczeć powinno! — Patrz, oto są te same pieluszki, w które był uwinięty Henryk, gdy go ręce moiey Adelaidy z rąk

śmieli wyzwały. Ato iest pierścien z Herbem ~~Burgundyi~~, nieboszczyka Xięcia, tu puchar z Herbem Burgundyi, z którego wielu obcych Xiążąt i Rycerzy wypiiatem za szczęśliwe do nas przybycie. Atu bierz moią zbroią, szyszak i moy miecz – Sprobuię czy mam też siły ieszcze. [Dobywa miecz z pochew i wywiia nim nad głową]

Za Boga Oyczyznę i dobrego Monarchę ieszcze nie są słabe zupełnie.

Bruno Nie miecz Rycerzu, ale iedno Jmie Henryka pokona nieprzyiaciół.

Piotr Prawda Bruno, prawda dla syna otwarta to iest droga do tronu, gdy dobrodzieystwa rodziców tkwią w Umysłe Narodu.

Bruno oglądaiąc się

J dziemi się panie, że widzę kilka osób z gór tutay schodzących.

Piotr Zaniesmy więc skrzynię w krzaki. Bo gdy to będą kobiety z tuteyszego Zamku: tedy ich pytaniom końca nie będzie.

Bruno Widzę zniemi iakiegoś starca.

Piotr Zapewne to będzie Rycerz Kuno, odważny mąż, ale nad to swiegotliwy, co za męczarnia wtencżas ro-

zmawiać

zmawiac. Kiedy serce czuie tylko żyiecy. No Bruno, z Boża pomocą (oba odnoszą kufer w krzaki)

Scena 2a

Elżbieta w krotce za nią Oyciec Kuno. Gertruda

Elżbieta poglądaiąc.

Dwoch ludzi weszło w krzaki, wnieśli tam coś podobnego do skrzyni — ale Henryka niebyło zniemi.

Kuno ieszcze za kulisami

Elżbieto! gdzie iesteś?

Elżbieta Tutay Moy Oycze.

Kuno nadchodzi

Ty zawsze tak skaczesz, iak młody koziołek, to niepięknie. Masz iuż lat 15; czas ci być skromnieyszą i nie latać iak szalona.

Elżbieta Moy Oycze, alboż prosto chodzić lepiey iest niżeli skacząc.

Gertruda Co innego znowu skakać kiedy się tańcuie.

Kuno Dlaczego ty głowę tak w gorę zadzierasz?

Gertruda A oczy, oczy, lataią, i tam i owdzie iak u myszy.

Kuno A ręce to się kiwaią w tę i w owę stronę właśnie iako skrzydła u młyna wietrznego.

Gertruda A włosy roztrzepane wiszą, iak gałązki brzozowe.

Elżbieta Moy Boże! cóż ia mam robić z wami? ieden krzyczy na mnie z tey strony, druga z owey, kogoż mam słuchać.

Kuno Dziewczyna skromna niepowinna biegać, ale chodzić cicho poważnie.

Gertruda Nie w każdą wpatrywać się oczy.

Kuno Ręce złożyć i trzymać na iednym mieyscu.

Elżbieta niekontenta

Moia Gertrudo! każ sobie zrobić bałwanka.

Gertruda Swawolnico! alboż ia bałwanek! Ja kiedym młodą była, to tak spokoynie siedziałam w wielkim krześle że trzeba było lustro do ust przyłożyć, aby się dowiedzieć czy żyię lub nie.

Elżbieta Wielkie krzesło, nie iest mieysce wesołe! Patrz w Pani, iak słowik tam w krzakach śpiewa i skacze, on iest szczęśliwy, bo niedba czy iest kto prócz niego na świecie? On nikomu nie przeszkadza! nieprawda moy Oycze? ateś się zbytnie zmordował (podchlebia mu się i ociera mu pot z czoła)

Kuno Ustawicznie kasztatem, gdym z góry schodził i ustatem — zupełnie spieszę za tobą. Ja dalibóg niewiem dla czego, tymi pszeswata moie dannie zatkadnienia?

Elżbieta troskliwie.

Gertruda niechciata iść ze mną, a ia iedna niesmiałam.

Gertruda Bo mi niepotrzeba było włóczyć się — Pamiętay że z tego bardzo źle wynikinie.

Elżbieta sadzi Oyca pod Jabłonią

Usiądz tu móy Oycze, na tey darnie, wesprzyj się na drzewie, zaśniy cokolwiek, a ia nachylę kilka gałązek, aby wam słonce niedokuczało. (stara się go uspokoić) Czyliż tutay niewygodniey, niżeli w chłodnym pokoiu waszym i w Wielkich Złoconych krzesłach, teraz pôydę kwiatki i zioła zbierać. (odchodzi)

Scena 3cia

Kuno i Gertruda

Gertruda Elżbieto! dokąd?

Kuno Day pokoy Gertrudo.

Gertruda Sama iedna?

Kuno To iescze Dziecię! dlaczegoż niema pobiegać? i my także byliśmy Dziecmi.

Gertruda ona iuż nie iest

Gertruda Ona iuż nie iest Dzieckiem

Kuno Tym lepiey

Gertruda Hm! sami się tym zbadamuiecie. Ujrzeli co się zdarzy

Kuno Coż się ma zdarzyć? czegoż się mamy lękać będąc od niey na dwa kroki oddaleni.

Gertruda I na iednym można łatwo upaść

Kuno Tutay, w tey zaciszy?

Gertruda Tak, tutay, w tey zaciszy — Rycerzu! alboż nic niepostrzegłeś

Kuno Co mam postrzedz?

Gertruda A teraz młody Chłopiec syn starego Piotra?

Kuno No!

Gertruda Ona bardzo czule spogląda na niego

Kuno Takto? alboż ci się przyznała?

Gertruda Hm! Młode dziewczęta nie tak się prędko w tym przyznaią, może ona i sama o tym nie wie.

Kuno A więc skądże ty wiesz?

Gertruda Oto ztąd. Elżbieta iuż więcey nie lubi siedzic na iednym mieyscu zawsze chce tylko biegać.

Kuno To wszystko iescze nic nieznaczy.

Gertruda Dokąd żeby ona biegała naprzykład? po-łoźenie zamku iest piękne, iest gdzie poszaleć i pobiegać, od upatu iest roztoczysta lipa — A przecie

ona tam nigdzie niechodzi; na zachod iest obszerne Jezioro, tam ona nigdy niezagląda nawet; na połnoc iest ładny wzgorek, ona i tam niebyła ani razu.

Kuno I dokądże ona chodzi?

Gertruda Zawsze na wschod, gdzie droga tak niegładka, że za każdym krokiem przypadkiem obiawiać się potrzeba, aby karku nie skręcić — Zawsze na tę dolinę ktora tak błotnista, że ledwo trzewiki wyciągnąć można, i gdzie rosa wpołudnie nawet niegnie.

Kuno Hm! hm!

Gertruda Cały dzień od rana do wieczora o samym tylko Henryku gada — Henryk zgłowy iey niewytazi.

Kuno kręci głową

Hm! hm!

Gertruda A to ztąd. Elżbieta iest więcey nie lubi siedzić na iednym mieyscu zawsze chce tylko biegać.

Kuno To wszystko ieszcze nic nieznaczy

Gertruda Dokądże by ona biegała naprzykład? położenie zamku iest piękne, iest gdzie poszaleć i pobiegać, od upału iest rozłożysta Lipa — A przecię ona tam nigdzie nie chodzi, na zachod iest obszerne Jezioro, tam ona nigdy niezagląda nawet na połnoc iest ładny wzgorek ona i tam niebyła ani razu.

Kuno I dokądże ona chodzi?
Gertruda Zawsze na wschod, gdzie droga tak nie gładka, że za każdym krokiem przypadku obawiać się potrzeba, aby kark nie skręcić — Zawsze na tę dolinę która tak błotnista, że ledwo trzewiki wyciągnąć można, i gdzie rosa w południe nawet nie ginie.
Kuno Hm! Hm!
Gertruda Cały dzień od rana do wieczora o samym tylko Henryku gada — Henryk z głowy jej nie wylazi.
Kuno (kręci głową)
Gertruda Gdy zgotuję dla niej zupę lub przywieziecie z polowania jaką zwierzynę, ona i tam wtrąci zaraz swojego Henryka „Gertrudo mowi, zanieśże ja cokolwiek zupy albo kilka kawałków zwierzyny Henrykowi.
Kuno Hm hm!
Gertruda Gdyś wam Pielgrzymy przynieśli z włoch owego przedniego wina, z tego to klasztoru, w ktorym brat wasz jest przełożonym to ona cichaczem całą butelkę pod łożko schowała. Dla kogo to Mościa Panno? Niechciała mnie powiedzieć ale i dla kogoż było jeżeli nie dla Henryka.
Kuno To już nie żart.
Gertruda Ona do póty męczy te kawałki za gorsem, ktore jej Henryk przynosi, aż zupełnie niezwiędną, a ten szalenica

na każdym drzewie wyryj na iey Jmie — O Trzeba go ko-
niecznie przepędzie Stąd do nieprzerzenia. Oni dzisieyszego
Poranku — Ah! swięty Antoni! aż mi teraz włosy na
głowie powstaią od strachu!

Kuno No! no! coż oni zrobili?

Gertruda Oni . . . mroz po skorze moiey przechodzi gdy
tylko wspomnę o tym.

Kuno Mów, mów prędzey Gertrudo.

Gertruda ciężko wzdycha i żegna się

Oni pocałowali się.

Kuno Pocałowali się się! — doprawdy? hm! to iuż nad to.

Gertruda A ieżeli Rycerz Walter fon Blokey dowie się o tym.

Kuno To natychmiast ią porzuci — co za bezwstydnica

Gertruda Moia rada zamknąc ią w ciasnym gdzie kącie

Kuno z Igłą w Rękach.

Gertruda J koło wrzecienia do tego.

Kuno Tak, daie iey do czytania, żywoty świętych.

Gertruda J nabożną książkę.

Kuno Co sobie myśli ten Młodzik? co on za ieden? Masz
on iaki swoy zamek? — prawdę mowiąc iużem dawno
chciał go wziąc za Masztalerza; iego wesoły i żwawy Tem-
perament podobał mi się — zdawało mi się że iego Oyciec

musiał być Rycerzem, którego okoliczności przymusiły udać się na tę pustynię, Rozumiałem, że zrobię bardzo dobrze, gdy temu chłopcu dla miłości Boga dam Rycerskie wychowanie — ale gdym począł rozmawiać z tym starcem, i dowiadywał się dowodów jego urodzenia, poznałem zaraz że on z niskiego stanu ~~ch~~ pochodzi; ato dlatego, że żadnego nie ma Herbu na swojej pieczęci

Gertruda Ale zresztą Henryk jest dobry Chłopiec, nie można na niego nic złego powiedzieć.

Kuno To wszystko być może, ale go trzeba rozłączyć z moią córką, muszę o tym pomówić z bratem Piotrem. On jest rozumny Człowiek, co kolwiek nam o tym doradzi

Gertruda Otóż i on idzie.

Kuno Zostaw nas samych — poszukay Elżbiety, a nie spuszczay ją z oka.

Gertruda Tak, tak, oczy mam jeszcze zdrowe, ależ nogi moie, Nogi podchodzi

Scena 4

Piotr i Kuno

Kuno Boże dopomóż szanowny starcze

Piotr Dziękuję ci szlachetny Rycerzu.

Kuno Chciałbym cokolwiek pomówić z wami

Piotr Słucham.

Kuno Syn wasz piękny iest Chłopiec
Piotr On iuż wyszedł z dzieciennstwa.
Kuno Tak, iużem to dostrzegł.
Piotr On iuż czuć zaczyna.
Kuno To prawda, i trochę zawcześnie
Piotr Jakto!
Kuno On się włóczy za moią corką.
Piotr Żarty sobie czynicie Rycerzu.
Kuno Kuno fon Stalwil nigdy na żart niewystawia swoiego i corki swoiey Honoru.
Piotr Skądże wy się tego domyślacie?
Kuno Z niektorych przyczyn: oni lubią być z sobą razem
Piotr To są iszcze dzieci
Kuno Ale oni są całuią, a tego dzieci nie robcą.
Piotr Tak, to prawda.
Kuno A zatym...
Piotr Czy dowodnie wy wiecie o tym!
Kuno Gertruda sama widziała.
Piotr To iszcze nieznaczy.
Kuno Nie nieznaczy! bardzo dobrze, mądry piętrze! czyliżeś się zestarzał nieposzuwawszy tego co znaczy pocałowaś? Jeżeliś całe twe życie był nayrozumnieyszym, tym lepiey dla ciebie, ale

niegniewąy się na mnie, mnie się zdaie, że twoy syn 25
nie będzie szedł w slady twoie.

Piotr J ia tak mniemałem.

Kuno Wysłuchay mnie tylko, ia rozumiem, że kiedy słoma leży tuż przy ogniu, tedy może się bardzo łatwo zapalić. Dla tego zaklinam cię, bardzo łatwo zapalić. Dla tego zaklinam cię, wyszlij do Włoch tego Młodzienca, gdzie właśnie woyna teraz i on tam może u kogo kolwiek służyć za Masztalerza.

Piotr ukrywaiąc się

Moy Henryk za Masztalerza.

Kuno J dla czegoż nie? wszakże on nie szlachcic? Niech lepiey zadaie rany nieprzyiaciołom, niżeli Staremu Oycu, który całe szczęście, całą pociechę pokłada w swoiey córce.

Piotr Bądź spokoyny Szlachetny Rycerzu. Moy Henryk nie zada wam rany, dziś iuszcze wrócamy na zawsze tę dolinę.

Kuno Nie, ia tego niewymagam.

Piotr My i bez tego Musielibyśmy rozłączyć się z wami

Kuno Ty żartuiesz

Piotr My powinniśmy uległać naszemu przeznaczeniu

Kuno Powiedziałeś mi bardzo nie przyiemną nowinę dobry Pietrze, z tobą mieszkało Błogosławieństwo Boże w moim domu, żal mi porzucić ciebie. Powiedz mi, dlaczego tak nagle oddalasz się z tey doliny? czy nie pokrzywdził cię który z moich poddanych, powiedz odkryi mnie wszystko a ia wszystko dla ciebie uczynię.

Piotr Nie szanowny Rycerzu! Lat 18 Palma pokoiu ozdabiała moią pastyrnię, wdzięczen ci zato iestem. Ty w każdey potrzebie dawałeś mi pomoc, co tylko ią zakładałem. Tego nigdy nie zapomnę, nadewszystko, gdy biedna żona moia wpadła w tę męczącą ią chorobę, która przecięła pasmo iey życia, twoie sklepy i kuchnia były zawsze dla nas otwarte. Ty sam niedostępnie byłeś dzień i noc przy iey łóżku, łzy twoie padały na iey spalone usta a na koniec i na iey mogiłę. Ach to na zawsze zostanie w moim sercu.

Kuno Ty mnie aż nadto dotykasz. Sam wiesz żem biedny, i że z rozkoszą czyniłbym więcey iescze,

Piotr tym szacownieyszo dary

Piotr Tym szacowniejsze dary twoie były: kawał Chleba i łaskawe weyrzenie, są to rzeczy, których bogacz zadaremnie szukać będzie w swoich ładownych skrzyniach. Bóg nadgrodzi ci za to.

Kuno Tyś mi iuż nadgrodził twoim szczerym życzeniem i gorącemi modlitwami [ponem przyjaźni] Zostań się zemną Bracie Pietrze! my obydwa starzy iuż iesteśmy, dlaczegoż chcesz mię porzucić. Drzewo zestarzałe iuż nie za kwitnie w drugie przeniesione mieysce- dwoch starców rozłączać niepotrzeba, oni nie tak prędko przywykną do nowości. Jeżeli ci się niepodoba mieszkać w tey dolinie, tedy przenieś się do zamku moiego.

Piotr Nie mogę muszę się oddalić.

Kuno Jeżeli masz przyjaciół, którzy cię prześladuią, to u mnie będziesz spokoyny.

Piotr Grób moiey Adelaidy utrzymuie mnie bardziey w tey nieszczęsney pustyni, niżeli wszystkie prozby wasze, ale ia niemogę się zostać: Miłość i powinność- wkrótce dowiesz się o przyczynie Rycerzu, która tylko iedna może mnie powrócić zaburzonemu Swiatu.

Kuno No- ieżeli tak, niech cię tedy Bóg wspomaga.

Jesteś mądry i doskonały człowiek. sam lepiey wiedzieć powinieneś, co masz czynić? – kiedyż się oddalasz?

Piotr Natychmiast.

Kuno Tak prędko? chciałem się opatrzyć na drogę. Dziś ubiłem łosia każę i upiec pieczenią z niego.

Piotr Dziękuię – Nam nie wiele potrzeba.

Scena 5

Ciż i Henryk

Henryk niosąc kilka ryb

Oycze dziś słonce bardzo dopiekła. Ryba zupełnie się nie bierze, Witam cię szanowny Rycerzu. Elbieta iest zwami?

Kuno Może.

Henryk Gdzie, gdzie? Oycze weź prędzey te ryby i pozwol niech poydę.

Piotr Zostań się mam stobą co mowić.

Henryk Czyż to tak nagle.

Piotr Nie inaczey.

Henryk troskliwie

No, więc mowcie.

Kuno Niechcę wam przeszkadzać. Do zobaczenia szanowny Starcze, niechcesz zapewne nas porzucić, bez pożegnania

Piotr Każda minuta, ktorą ia tu tracę na prożno, iest naywiększemiem mocey powinności.

Henio Więc idź z Bogiem: żal mi ciebie. Chociaż będziemy oddaleni od siebie, ale ty zawsze mnie przypominay wtwoich Modlitwach. Bywaj zdrow ale nie – my się ieszcze nierozstaniemy. Ja zawołam moię Elżbietę i przyidę znowu do ciebie (odchodzi)

Scena 6

Piotr i Henryk

Henryk z zadziwieniem

Co on to mowi o rozstaniu, o pożegnaniu się.

Piotr Musiemy iechać. (Henryk zadziwiony spogląda na niego)

Oycze.

Piotr Coż takiego

Henryk Co wy mowicie

Piotr Twoie żądanie iuż się spełniło.

Henryk Jakie.

Piotr Wszak ty sam niedawno upewniałeś mię że chcesz woiażować.

Henryk A kiedyż to będzie.

Piotr Dzisiay ieszcze

Henryk Wy żartuiecie Oycze

~~Oycze~~ Piotr Nie, ia ci powiadam nayrzetelnieyszą prawdę, nieznaiomy szlachcic powiedział mi.

Henryk Co! co? powiedział.

Piotr Że moia Oyczyzna w wielkim iest zamięszaniu i potrzebuie mojego ramienia

Henryk Twoia Oyczyzna? wstydz się tego, że się muszę zapytać gdzie iest twoia Oyczyzna.

Piotr My tam iedziemy.

Henryk bardzo niespokoynie

Doprawdy? ale kto w ten czas będzie pilnował naszego Gospodarstwa.

Piotr Już nam więcey niepotrzeba będzie.

Henryk Chatka się nasza rozwali, i ogród zruynuie.

Piotr Za pewnie!

Henryk Lepiey było by, żebym ia się tu został, i doglądał aby tu było wszystko w porządku.

Piotr Jakto? ty chcesz abym ia sam ieden poiechał?

Henryk Ja iescze tak młody iestem, zapewne wasza Oyczyzna niebędzie miała ze mnie żadney pomocy.

Piotr Ale ia mam aż nad to wielką nadzieię, w odważnym młodzieńcu, ktoryby czasu bytwy znaydował się

Zawsze przy boku moim, ktoryby uczył się odemnie walczyć, zwyciężać, i umierać.

Henryk Umierać?

Piotr Dla czegoż by nie – człowiek iest na to zrodzony; aby się uczył, i nauczał drugich śmiercią swoią, ktorzy z grzybiały umieraią, zostawuie płać mężnemu Młodzianowi.

Henryk Ty nieumrzesz moy Oyce (w skazuiąc na piersi) bo tu iest tarcza dla ciebie

Piotr Tak, moy Synu! czy widzisz teraz że cię zostawić niemogę.

Henryk Zapewne – ia powinienem z tobą iechać – ale kiedy my powrociemy?

Piotr Nigdy.

Henryk Nigdy? dla czego? wszakże woyna nie nawieki trwać będzie, będziemy się bili mężnie aż do zimy, w ten czas nazad tu przyiedziem, i będziemy żyli spokoynie.

Piotr Coż to znaczy Henryku, nierozumiem ciebie, dzisiay z rana godzina każda zdawała ci się bydź przykrą dziś rano niecierpliwie żądałeś oddalić się ztąd, a teraz kiedy uprzedzam twoie żądania, nie iesteś mi posłusznym.

Henryk Oycze, ia sam tego niepoymuię. Bog wie co się zemną dzieie. Ty iesteś mądry człowiek, wytłomacz mnie, dlaczego czasem swiat cały zdaie mi się niedość przestronym, a nie kiedy nie mie niadbym naszey biedney Chatupy na Krolestwo wielkiego Mogota.

Piotr Przyzwyczaienie.

Henryk Co kolwiek to iest, ale masz mi Oycze przyrzec iak nay prędzey tutay powrocić, albo umrę z rozpaczy.

Piotr Ja ci nie przyrzekłać nie mogę.

Henryk Ty iesteś tak dobry moy Oycze... ia bym ci chciał być posłusznym... Znay wszystkiego radością... ale... ale muszę ci się przyznać... że ia bardzo kocham Elżbietę.

Piotr J coż ci do Elżbiety

Henryk O bardzo wiele! Ja sam tego niewiem... iak się ona ukradła do moiego serca... Gdzie tylko ia iestem, ona wszędzie zemną, i gdzie kolwiek poydę, ona i tam mi przed oczy zabiega, pomiędzy krzakami widzę ią, przy każdym Drzewie. Czy śpię, czy się budzę, ona stoi przed moim oczkiem.

Piotr Odłączenie się uleczy ciebie.

Henryk Och gdybym iuż wyiechał... ale, ale niegniewayże się Oycze, ia iechać niemogę.

Piotr A gdy ia ci Henryku powiem... że iest ieszcze ktoś na świecie, komu natura dała ieszcze mocnieysze prawo do twego

serca, niżeli ozbiecie, gdy ci powiem, że ty masz Matkę.

Henryk Matkę? ia? alboż ten grobowiec nie ukrywa iey prochów.

Piotr Moia Adelaida uratowała się od śmierci, ale i życia niedała. Ona się opiekowała twoią młodością, ale ta, która cię na świat wydała, żyie iescze.

Henryk Żyie? ktoż ia więc iestem? czyliż ty Oyce byłeś wprzody żonatym? porzuciłeś swą żonę a wziołeś drugą? alboż nie iesteś Oycem moim?

Piotr Moie przywiązanie i troskliwość o tobie, dały mi prawo do tego świętego nazwiska.

Henryk I nie więcey?

Piotr Nic więcey.

Henryk Teraz mi więc odbierasz Oyca, którego kocham, i wracasz Matkę którey nie znam.

Piotr Spiesz się więc obięcie.

Henryk Ja tego uczynie nie mogę, ia niechcę mieć Matki którey nie znam — Na miłość Boga zostań moim Oycem, od dziecinstwa przywykłem cię kochać iak Oyca, a teraz muszę oddać moie serce tey, którey nie znam. a która mnie porzuciła.

Piotr A przecię ona iest twoią Matką.

Henryk Nazwisko piękne... ale (pokazuiąc na serce) tu-
tay nieodzywa się ono. Ja nigdy nieznałem moiey
Matki: powiedz mi... przez iakie dobrodzieystwa...
pociągnęła do siebie moie serce? iakim prawem może
odemnie wymagać wyższego szacunku, niżeli ia powinien

Piotr Prawem natury.

Henryk Natura, natura... ia nie znam co to iest natura;
czyliż natura odda ci moie serce? czyliż ia więcey
będę kochał moią Matkę niżeli ciebie? więcey niżeli
Elżbietę! Moy Boże! iak ia w iednym momencie osiero-
ciałem! Choć przez litość bądź dla mnie Oycem, albo
poydę i w rzekę się wtrącę.

Piotr Uspokóy się, będę ci Oycem dopóty, póki mnie nim
znać zechcesz.

Henryk Do póki tylko żyć będę, dopóki choć kropla krwi
zostanie w sercu moim.

Piotr Dobrze, syn powinien być posłusznym Oycu, gotuy
się więc do odiazdu, przed zachodem ieszcze słońca opu-
ściemy tę Pustynią.

Henryk Niepożegnawszy się z moią Elżbietą?

Piotr Tyś sam dałeś mi prawa Oycowskie. Niemożemy ani
iedney tracić minuty. Dowiesz się w krótce dla czego (odchodzi z Hen)

Scena 7

Scena 7
Henryk sam

Co się ciemno zrobiło? Dotąd co mię tylko otaczało, było wesołym! – teraz iednym razem zrobiło się tak smutno – gory zdaią się bye wyższemi, dolina ciasna – Ogromne drzewa zasłaniaią mi – iam smutny – bardzo mi się chce płakać – (myśląc) coż to iest Matka – ktoż mi to wytłomaczy? – Ja wtym naymnieyszego niemam wyobrażenia – co ia będę u niey robił? – czy ona niemoże sama do mnie przyiechać? – alboż to ona chce mię rozłączyć z Elżbietą? – nie! – nie tak znayduią drogę do serca moiego – nie – nie tak! – (zamyśla się głęboko)

Scena 8
Elżbieta i Henryk

Elżbieta wchodzi po cichu z wiankiem w rękach, wtym zdeymuie z Henryka kapelusz w kłada mu na głowę wianek

Henryk Ach! Elżbieta! kochana Elżbieta!

Elżbieta kładzie na swoię głowę Hen kapel

Nieprawdaż że teraz ze mnie ładny chłopiec.

Henryk Ty żartuiesz a ia umieram.

Elżbieta Doprawdy? niechno obaczę, iak ci wyglądaią, ktorzy chcą umierać? – rumieniec żywy – Oczy iasne.

Henryk Jak zalane łzami.
Elżbieta Łzami? a dalibog prawda - iedno! i drugie! czy
nie chory ty iesteś Henryku?
Henryk Day Boże aby to prawda była.
Elżbieta Fe! co za niegodziwe żądanie!
Henryk Musi być z mnie bardzo niedobrze, kiedy mu-
szę sobie życzyć tego. Ale day Boże abym zachorował,
przynaymniey by Oyciec zostawił mnie tutay.
Elżbieta Co mówisz? kończ prędzey - nim nadeydą moi
starószkowie.

Henryk płacząc

Ja ... Ach Elżbieto! podey mnie wianek z głowy, ten wia-
nek włożą mi w ten czas na głowę gdy umrę.
Elżbieta Dla Boga nie dręcz mnie.
Henryk Ja muszę iechać!
Elżbieta Dokąd?
Henryk W obce kraie
Elżbieta A po co?
Henryk Jak? włóczyć się zabiiać ludzi
Elżbieta Cóż ci oni zrobili?
Henryk Mnie? - nic - zupełnie nic, abym z duszy pozwo-
lił im żyć ~~oni~~ dopoki sami chcą.

Elżbieta A więc niech żyią sobie, a ty się tu zostań.

Henryk Nie mogę.

Elżbieta Ale ty prędko powrocisz?

Henryk To ter to! – że iuż tu nigdy nie przyiadę – Elżbieto! ia ciebie nigdy nieobaczę.

Elżbieta Nigdy nieobaczysz? – więc i ia ciebie nieobaczę więcey.

Henryk Ach! iak mnie to przykre.

Elżbieta Kochany Henryku! tyś mnie doprawdy przelękł, nie płacz – (ociera mu oczy fartuchem) spoyrzy na mnie mow iakiey – ktoż to iest co nas chce rozłączyć?

Henryk Moy Oyciec, czyli mowiąc bliżey nie moy Oyciec.

Elżbieta Czy niebredzisz ty?

Henryk Tylko co poszedł odemnie – i powiedział, że nie iestem synem iego.

Elżbieta Co słyszę? iednakże ty pewno musisz mieć Oyca?

Henryk Dla mnie to wszystko zarowno! ieżeli on nie iest Oycem moim, tedy iuż mnie żadnego nie potrzeba.

Elżbieta Dla czego? wszakże iest wiele dobrych Oyców na swiecie — naprzykład moy Oyciec — gdyby on pozwolił, abyś był moim bratem, iak by to było dobrze.

Henryk Nie bardzo i dobrze, wszak żenić się z siostrą niemożna

Elżbieta Alboż ty doprawdy chcesz żenić się ze mną.

Henryk Nie i naczey? ia ciebie bardzo — bardzo kocham iescze bardziey niżeli ty mnie.

Elżbieta Nie prawda

Henryk Dalibog prawda, patrz oczy moie pełne są łez serce się moie kraie, a tyś zawsze wesoła.

Elżbieta Ja rozumiem Henryku, że kiedy ty mnie w samey rzeczy tak kochasz, iak mowisz, tedy zapewnie prędko nazad powrocisz, nieprawdaż?

Henryk Jeżeli mię pozwolą.

Elżbieta Ktoż ci może zabronić?

Henryk Moia Matka

Elżbieta Kto, twoia Matka?

Henryk To, w ktorey ia wżyciu niewidziałem.

Elżbieta Zapewnie być musi dobra Kobieta, ieżeli iest Matką twoią – Bądź wesoł Henryku, masz moię rękę. Ja nierychło niechcę być żoną iak tylko twoią.
Henryk Przyrzekasz mi to?
Elżbieta Przyrzekam.
Henryk Przysięgniy
Elżbieta Jakże mam przysiądz?
Henryk Przysięgniy mi na twoią patronkę.
Elżbieta Przysięgam ci więc na Stą Agatę.
Henryk Ty nie poydziesz za Rycerza Waltera fon Blokoy
Elżbieta Nigdy.
Henryk J będziesz czekała nim nie przyidę do ciebie.
Elżbieta Nie inaczey! – no bądźże znowu wesoł.
Henryk Ach! wszystko to iest pięknie; ale iak ia mogę bydz wesołym; skoro się musiemy rozłączyć.
Elżbieta Kiedy.
Henryk Zaraz. Oyciec powiedział, że ieszcze przed zachodem słońca porzucięm tę dolinę.
Elżbieta Ach! moy Boże! iakże my się rozstaniemy z sobą . . . . tego wyobrazić nie mogę.

Henryk Oto tak! – ty dasz mi swoią Rękę, ia ią przy-
cisnę do moiego serca – ty spoyrzysz na mnie
żałośnie ia będę płakać – ty powiesz mi bydz
zdrów – Ja ci toż samo odpowiem – i potym ia poy-
dę w iedną a ty w drugą stronę.

Elżbieta Ach Henryku! iak to iest trudno!

Henryk Bardzo trudno.

Elżbieta niewinnie

Zostań się przy mnie.

Henryk Ho ieśli ty mnie tak prosisz, predeterminowana
Elżbieto! zostanę się przy tobie.

Scena 9ta

Ciż i Piotr

Henryk idąc na przeciw niemu

Oycze! ia nie mogę z tobą iechać! Elżbieta mnie
kocha! ona prosi – płacze – w mawia we mnie
słowem mowiąc — ia niemogę z tobą iechac.

Piotr Więc powiem twoiey Matce, iak dobrego ma syna.

Henryk Powiedz iey moy Oycze, co sam chcesz, kto mo-
że kochać Elżbietę, ten niemoże bydz z tym szczęśliwym światem.

Piotr A twoia Matka!
Henryk Cze musz mię ona odrzucała od siebie!
Piotr A ieżeli ona do tych czas rozumiała że's umarł?
Henryk Niech sobie i teraz toż samo myśli. Ona iuż dawno ptakać o mnie zapomniała.
Piotr Jakto, ty niechcesz sprawić rozkoszy dla tey, która ci życie dała, kaszek nawet spiesczy spotkać swoię Matkę.
Henryk Dla tego że mu ona pokarm przynosi. A Matka moia coż dla mnie zrobiła?
Piotr Ona cię na świat wydała.
Henryk Miłość, nadzieia, i życzenie, to iest prawdziwe życie. To wszystko Elżbieta mnie dała, ona tylko iedna iest Matką swoią. Dla tego ia chcę się z nią zostać, Miłością za iey Miłość doptacać, szanować, także Dzieci, żądać iak młodzieniec, a walczyć dla otrzymania iey iak Mąż.
Piotr Jeżeli twe serce rozkazuie rozumowi, to przynaymniey zastanów się nad władzą Oyca, który ty mnie

dobrowolnie dał nad sobą. Ty powinieneś iechać ze mną.

Henryk Oycze! mowisz mi: ty powinieneś — Elżbieta nie mi nie mowi — ona tylko pogląda na mnie — i ia iey tylko samey postępowym bydź mogę.

Piotr Piękna panienko! oddaj mi Syna moiego.

Elżbieta A powrocicie wy mnie go nazad?

Piotr Ja nie przyrzekać nie mogę.

Elżbieta Jdź Oycze sam ieden, i powiedz iego Matce, żeby sama tu przyiechała, że znaydzie tutay dla siebie i Syna i Corkę.

Henryk Anielska myśl. Tak Oycze, iedź sobie ieden.

Elżbieta Wasz Henryk bez was niebędzie miał żadney przykrości

Henryk Uściskaj tę Oycze moiey Matce.

Elżbieta Przyieżdżaycie iak nayprędzey nazad.

Piotr Tak widzę, iestem dla was nieznośny! Dobrze piękna panienko, ieśli wasz Oyciec pozwoli na to.

Elżbieta moy Oyciec iest dobry i rozumny

Elźbieta Moy Oyciec iest dobry i rozumny. człowiek
Piotr Otoż i on nadchodzi.

Scena 16ta

Ciż Kuno i Gertruda

Gertruda Otoż masz: nie prawdęż mowiłam? Już ona aż tu się oparła.
Kuno Ey! Ey! Elźbieto.

Elźbieta bieży go spotkać

Oycze moy, mądry brat Piotr chce nas porzucić
Kuno Słyszałem.
Elźbieta Ale Henryk powinien się tu zostać, nieprawdaż?
Kuno Tu zostać, dlaczego?
Elźbieta Dla tego że ia go bardzo kocham — tak kocham iak i was.
Gertruda I tysz to tak wymawiasz spokoynie iak modlitwę
Kuno O bezwstydne dziecię.
Elźbieto! niespodziewał bym się, abyś tu zupełnie wstyd panieński utraciła.
Elźbieta Jak to Oycze?
Kuno Ty nikogo niewarz się kochać, iak tylko twoiego narzeczonego Rycerza Waltera fon Blokay, ale i z niem

nawet ~~nie możesz~~ tak bez wstydnie rozmawiać.

Elżbieta On też zapewne nieusłyszy tego odemnie.

Kuno Henryk poydzie z swym Oycem, a ty zostaniesz w twoim pokoiu dopoty, poki twoy narzeczony nie zaprowadzi się przed Ołtarz.

Henryk troskliwie

Czy słyszysz Elżbieto!

Elżbieta cicho

Nieboy się! pamiętay na moią przysięgę

Henryk Ach Rycerzu przyimi mię do ~~tw~~ swego Zamku za naypodleyszego robotnika. Gotów iestem doglądać waszych Psiów i koni. Gertrudo! kochana Gertrudo, wstaw się za mną na miłość Boga, będę łapał wróble dla kota twoiego, będę was bił po plecach leciuchno gdy się zakaszlecie.

Gertruda Moy kot i bez waszeci syty będzie, a moia Dziewica nie potrzebuie posługi.

Kuno Jedź z twoim Oycem Henryku – to iest twoia powinność, tutay ci się zostać nie można.

Piotr Dosyć tego dziecię niemogę więcey czasu trawić

na prozno, musiemy się roztączyć!

Henryk Czy słyszysz Elżbieto! roztączyć się.

Elżbieta Ja nie słyszę niechcę — ia niechcę się roztączyć.

Kuno Ale potrzeba koniecznie. Bog z tobą szanowny starcze, przykro mi ciebie porzucić, ale kto wie do czego to posłuży. (na corkę) Ten trzpiot wiele mnie przyczynia niespokoyności. Jedz szczęśliwie a niezapominay mnie w twoich modlitwach.

Piotr Jle razy obaczę poczciwego człowieka, to wspomnę, o waszym ludzkim mnie przyięciu (ściskaią ieden drugiemu ręce) Pozwol niech dzieci ten raz ostatni pożegnaią się z sobą.

Kuno z Duszy. Daycie iedno drugiemu ręce.

Henryk szlochaiąc

To iuż nie zatem iedziemy — bądź zdrowa Elżbieto!

Elżbieta także płacząc

Nie zapominay o mnie!

Henryk Pamiętay na twoią przysięgę.

Elżbieta Na wieki. na wieki!

Henryk Gdy znowu bawić się tu przyidziesz, rozmawiay ze mną tak, iak gdybym ia sam był tutay.

Elżbieta Bądź także zawsze dobrym, i kochay mnie.

Henryk Tam w ogrodzie posadziłem krzak róży dla ciebie, pilnuy go iak nayczęściey.

Elżbieta Moiemi łzami.

Henryk Daruię ci moie gołąbki, karmiłeś zawsze.

Elżbieta Z moich rąk.

Gertruda Biedne dzieci żal mnie ich teraz.

(Elżbieta odchodząc często się ogląda)

Bądź zdrów.

Kuno Prowadź was Boże.

Gertruda I iego wszyscy święci.

Piotr Pódźcie, nie rozrzewniaycie moiego serca

Elżbieta za kulisami

Bywaj zdrów Henryku.

Henryk bardzo słabym głosem

Bywaj zdrowa. (Kuno, Elżbieta, i Gertruda odchodzą)

Piotr Bądź mężny moy synu, bądź mężnym.

Henryk Jeżeli mężny człowiek płakać niepowinien, tedy ia nim być niechcę.

Elżbieta (pospiesznie wraca się z kwiatkiem w ręku.)

Henryku Kochany Henryku, pamiętay o mnie

(daie mu kwiatek i odchodzi)

Henryk ociera łzy, i patrzy się na kwiatek.

Hm, na coż mi ten kwiatek! iutro iuż on zwiędnieie. (przypina go do kapelusza) Lepiey by było, gdy bym niedała swoię Chustkę, iabym ią obwiązał w koło ręki, albo bym z niey zrobił sztandar i zawiesił ią na lasce, albo tak poszedł bym na plac bitwy. Ach! Oycze, mi, tobym iuż lepiey życzył znaydowai się wsrod nieprzyiacioł.

Piotr Dobrze moy synu, wez twoy Orez, iuż słonce zachodzi, ptaszęta wyspiewuią piesn wieczorną, czas iuż nam isc w drogę.

Henryk. Gdybysmy iuż byli za gorami alpeis, gdy by zamek Rycerza Halwil nieleżał na tak wyniosłym mieysku, że go stąd można widziec.

Piotr Prozno żądanie, bądz wesoł Henryku, czas i oddalenie zagładzaią predko slady miłosci w sercu człowieka.

Henryk Nigdy moy Oycze, serce moie nigdy się nieodmieni.

Piotr Wielkie dzieła ciebie czekaią.

Henryk Wy możecie wszystko zrobic cemnie, iezeli tylko

Elżbieta będzie moią nadgrodą.

Piotr Może bydź że drogą tey pustyni prowadzi się do tronu.

Henryk Wy żartuiecie. Aboż na tronie weselej iest siedzieć, niż pod tą Jabłonią? iak wam mile moy Oycze! – Gdyby wam pozwolono wziąć w lewą rękę Berło, a prawą w śrzodku dobrą waszą Adelaidę, czego by ście się ochotniey chwycili?

Piotr Młodzieńcze! twoie uczucia są tylko zorzą po-wanną miłości, ale szczęście małżeńskie iest słoń-cem wiosennym w samym południu.

Henryk Dobrze, Jmoie południe kiedy kolwiek na-stąpi Elżbieta! albo żadna! –

Piotr Zasłuż na nią.

Henryk Zaprowadź mię na plac bitwy. Sława, lub śmierć.

Scena II

Sir Bruno z Homolkiem

Bruno. Jużeśmy gotowi

Henryk Coż za okropna nowina.

Bruno uśmiecha się

Co tam wygadujesz młodyczłowieku. Och! Gdy byś

ty wiedział.

Henryk Nie nagrawaj się ze mnie.

Bruno W tym Tłomoku masz dla siebie Rycerskie odzież

Henryk Dla mnie. Cóż to znaczy? Któż ia iestem? mówcie!

Piotr To nas zapędziło za daleko troche, bądź cierpliwy mój synu do wieczora, dowiesz się o twoim przeznaczeniu na pierwszym noclegu.

Henryk Jeszcze iedno pytanie, nim wyidziemy z tey doliny. Czy pozwala mi moie urodzenie połączyć się z Elżbietą. Piotr po niejakim milczeniu. Nie! —

Henryk Ach nieszczęśliwy! dla czego żaden z przodków moich niemiał takiey córki, iaką iest Elżbieta. Miłość utworzyła cię do Rycerza.

Piotr A ciebie, abyś od Kryt ✗ drogę honoru — idźmy.

Henryk Ach! (robi kilka kroków Piotr zastanawia się, i wyciąga ręce ku Chacie)

Piotr Więc ia cię muszę opuścić słodka Chatko! w któ-rey lat 18 przeżyłem, w pokoiu niezmieszanym.

Porzucić cię, niezmierny na ciebie ani iednego wdzięcznoci weyrzenia! Biada temu, ktory obojętnie spoglada na goreiącą deskę na ktorey uratował się topiący. Ileż to dni szczęśliwych przepędziłem pod słomianym twym dachem! Niechcię wichry i burze nietykaią bynaymniey, a zabłąkany cudzoziemiec niech znaydzie w tobie schronienie i pokoy. Niech sobie pod dachem gnieżdzą się synogarlice na wierzchołkach tych iodeł, i biorą pożywienie z tego ogrodku, z ktorego nikt nigdy ich niewyganiał. (obraca się na drugą stronę i patrzy wgłąb) alez czyia ręka będzie pielęgnowała te kwiaty, ktore okrywaią grob moiey Adelaidy — Adelaido mamże się rozłączyć z twemi prochami! — (z żywością i ogniem) Idz naprzod Bruno, a ty Henryku za nim, te iescze kilka minut należą do moiego serca, a tam cały iuż będę należał do ciebie i moiey Oyczyznie! —

Bruno No, młody człowieku w Imię Boże spiesz za nami. —

Henryk Ja iako przykuty iestem do tego mieysca, trzęsie mnie moy Bruno, albo się stąd nieruszę.

Bruno wyymuie miecz z pod płaszcza

Ten miecz dla ciebie Młodzieńcze!

Henryk porywa go z żywością

Dla mnie.

Bruno Day, ia go nieść będę, może on ci w drodze będzie

cięży

cięzył. Henryk wyrywa mu gorzątk

Dosyć stanie, ia i ciebie uniosę, kiedy iuż ustaniesz. Ach! Elżbieto! umiera w ręku moim Schodzi prędko, Bruno za nim. Piotr spogląda z czułością przez czas niejakiś na chatkę, potym na iabłoń z ktorey odłamuie gałązkę, nakoniec przybliża się ku kapliczy i z gorzkim wzruszeniem spogląda na nią. potym obraca się w tę stronę, z ktorey iedna mogiła, wyciąga ku niey obie ręce, a nakoniec upada na kolana. Po krotkiey modlitwie wstaie i nie mieszkaiąc oddala się mowiąc / O iak cięzko oddalić się nawet od prochów kochaney Matzonki. –

Koniec Aktu Drugiego

Akt 3 scena 1a

Ulica szczyzna miasta Arseln otoczona Domami, w końcu widać zamek Xięcia Burgundyi na przodzie dom iednego Bednarza, który zdrzegim przy wrotach swoich nabiia obręcze na beczki Często przerywaią robotę, aby rozmawiali

Benedikt i Niklas

Benedykt Ty iuż iednakowo wtoczyłeś się po świecie Niklas, gdzież ci iest lepiey.

Niklas Tu w Atlesie, w moiey Oyczyźnie; tu czysta zdroiowa woda smaczniejsza iest, niżeli naydroższe Wina gdzie indziey.

Benedykt Bogu chwała, my znowu po niedzieli możemy z sobą zabawić się i powesełić.

Niklas Tak – iednak wam tu było niekoniecznie dobrze...

Benedykt Ach! Bracie niklas, dzięki Bogu, żeś dawniey niepowrócił do swoiey Oyczyzny! bo tu wszystko do góry nogami przewrócone było.

Niklas Ja dzieckiem byłem ieszcze kiedy przeklęty Xiąże Ulryk zamordował dobrego Xięcia Albrechta.

Benedykt Bratobóycą szczyzna robić Niewspominay mi o nim, bo zaboycy gorzey Diabła cierpieć niemogę.

Niklas Zabóyca! zaboyca, a iednak spokoynie umarł na swoiey pościeli.

Benedykt Naturalnie on umarł na swoiey pościeli, ale czy spokoynie, otym tylko sam Bóg wie chyba skręci głową! On nawet spać niemógł spokoynie. Monarcha który spać idzie, niezrobiwszy dobrego dzieła, rzuca się w grób wieczny zgryzoty. Bywało tylko zrana zaczną moią robotę, i choc raz stukne moim młotkiem, iuż ci, Boże odpuść, stałe przedemną Dragan z Zamku „ Benedykt! Xiąże rozkazuie ci abyś niebił chałasu twym młotkiem, przeszkadzasz mu spoczywać „ Hm! mówi tem sam do siebie, mnie stukać młotkiem zabronic można, ale czy zakażesz twoiemu sumieniu aby cię niedręczyło? –

Niklas To cud wielki, że on cię cześcze zdomu niewygnał.

Benedykt J to iuż tylko co nienastąpiło. Raz mowił on do mnie „ Twoia chałupa oszpeca twe całą płaszczyznę „ Nayiaśnieyszy Xiąże odpowiedziałem mu cnotę i uczciwość z prostotą mieszki w sobie ta chałupa; Day Boże, aby toż samo można było powiedzieć i o zamkach niektorych – Ja chcę kupić twoią Chatkę „ przydał on – Nie mogę iey wam przedać

Moy pra... pra... dziad wybudowal się, Oyciec ią poprawił, ia wniey urodziłem się i zrosłem. Oyciec moy iuż slepy, iednak że bez boiaźniey przechodzi się po niey, a iesli go przeprowadzę na drugie mieysce, to nieomylnie kark * skręcić może. Jak był rozumiał Niklas, co on mi nad to odpowiedział? „Cóż stąd„ rzekł do mnie głaszcząc mnie pod brodę, niemasz czego tak bardzo żałować tych starych gratów.

Niklas Diabeł przeklęty!

Benedykt Mowiąc krociey zapewne by moiey Chałupy i znaku niebyło, gdyby moy kum stolarz Blek, który życie wspólnie iazni z nadwornym Błaznem niepoprawił tego dzieła probiy

Niklas Niech odpoczywa w Krolestwie Niebieskiem Xiąże Albrechto, to był zupełnie inny człowiek.

Benedykt Oy co prawda, to prawda, Nay lepszy człowiek! Często stojąc na tym mieysca przypatrował się moiey robocie i nigdy niepozwalał mi kapelusza zdeymować gdy słońce doskwierało. Wiele razy piiał u mnie ze srebrnego kupka — Ach — Boże moy! zdaie mi się, że go i teraz widzę, iak się on tu rozpywał, drobne iego iak Aniołki Dzieci szastały się w około niego, nayurczciwiey zdeymowali kapeluszyki przed każdym Maystrem

i milczkiem schylali główki przed każdym Człowiekiem, a gdy się ku niem zbliżył przybliżył, w tewmoment wyciągali swe Rączki i dawali mu srebrną Monetę.
moie serce krwią się zalewa gdy przypomnę, iak haniebną śmiercią oni wszyscy zginęli.

Niklas J, żaden że z nich nie iest wyratowany?

Benedykt Żaden! Ja sen tey nocy rozboyniczey przeraźliwe ięki w zamku słyszałem, krzyki umieraiących pacholęt służalców – żałość Matki.

Niklas Czy stara Xiężna żyie ieszcze?

Benedykt Lepiey byłoby, gdyby iey niebyło na świecie. Milsza by iey była śmierć, niżeli to zachowane życie, Możne iest do zadziwienia teraz, mieszka w Klasztorze Panien może iuż dawno zapomniała męża i dzieci, ale powiadaią że nigdy zemsty zapomnieć nie może! i niedziw! przecież to była Matka i żona – Ja iestem prosty Mieszczanin, a gdyby się teraz ten morderca wręce moie dostał, to niech mię diabli wezmą, ieżeli bym tym Obuchem nienacisnął go na tę Beczkę zamiast obręczy silnie

uderza młotem o beczkę i oznaczeniem naywyższey passy]

Niklas Powiadaią, że syn po Ojcu ulrykszu, pozostały, dobry iest przymiotów

Benedykt Jeszcze to Dziecko. Na Szrabu ciesniowym zierodził się iabłka, ieżeli iego i opiekun Graf Hugo fon Bemberg wychowa go dobrze. to może bydź co z niego, to to mi żaróny Rycerz! Niklas patrzy wgłęb
Patrzno Maystrze, iaka kupa ludzi u mieyskiey bramy

Benedykt Ey! co nam do tego. może napadki na pijanego.

Niklas Nie! widzę błyszczące się halabardy.

Benedykt To nic nieznaczy, teraz iuż niedawnieysze czasy. Dragony dzisiay niestraszne.

Niklas Hałas się powiększa, oni tutay coraz bliżey biegą!

Benedykt Obaczymy co by to znaczyło.

Scena 2a

Kilku mieszczan wpadaią na Teatr i krzyczą. Druga część ludzi wchodzi za niemi między któremi iest Blok.

Blok Tutay Obywatele Miasta Arlesu! tutay, na tem placu.

Benedykt Co się takiego stało panie Kumie?

Blok Benedykcie, pozwe to wszystko, ważne bardzo, i bardzo ważne dzieło. Dzień zemsty iuż nastąpił.

Lud Zemsta! zemsta!

Benedykt Zemsta! za kogo i na kim?

Lud Dayćie nam zaboycę tutay! niech umiera pod oknami zamku

Benedykt Obywatele! iakiego zaboycę?

Blok Złapano iednego pielgrzyma, u którego znaleźli pierścień z herbem Xiążęcim. I puhar z herbem Burgundzkim.

Benedykt Ach! sprawiedliwe nieba! Anioł go przywiódł Aslesu.

Blok Już iest okuty, niech w bębny uderzą na trwogę. Tutay! tutay ich prowadzcie. Zemsta! zemsta! (bębnią w bębny. Hałas wraz się powiększa, Lud skupiony rozmawia wypatnie się, krzyczy i rozkazuie)

Benedykt Dziękuię ci Boże! żem ~~dobrego~~ doczekał dnia tego! Oczywidzisz Niklas iak wdzięczny Naród zawsze kocha dobrego Monarchę! (Brama w zamku otwiera się)

Blok Dawaycie, dawaycie nam zaboycę naszego Xięcia!

Graf Hugo, Wendenberg wychodzi z zamku za nim Lud.

Hugo. Cóż się znaczy moie dzieci? co się z wami zrobiło?

(Lud otacza go każdy chce mu coś rozpowiadać ale tylko sam Hałas słychać)

Blokay Daway cie tu zaboycę

Hugo Ja was nierozumiam, niech kto z was ieden opowi mi to wszystko.

Blok Marten! ty opowiaday (milczenie)

Marten Gdym wyiezdzał za moiemi potrzebami nie daleko, powracaiąc stamtąd wstąpiłem na odpoczynek do iedney wsi, gdziem nocleg odprawił z kilku podrożnemi. Nad switaniem gdym się ze snu przebudził, postrzegłem obok mnie trzech ludzi spoczywaiących. Starzec ieden w Pielgrzymskim odzieniu tuż przy mnie leżał. Ale gdy się płaszcz mu rozchylił dostrzegłem pod nim zbroię, co mnie bardzo dziwiło — z ciekawością naywiększą oglądaiąc go, uyrzałem pierścien na palcu, ktory po opisaniu, iakiem słyszał, iak dwie kropple wody był podobien do pierścienia naszego zamordowanego Xięcia.

Blok z ludem

Morderca Xięcia Albrechta! odkryty! zemsta! zemsta!

Hugo Uciszcie się niech zakonczy.

Marten Gdym to obaczył, mroz mię całego przeiął — Byłem iednak spokoyny do tych czas pokim nie ujrzał wielkiego Puhara u nog ich stoiącego, a wziąwszy go natychmiast obaczyłem Herb Burgundzki. Blok z ludem

Blok z Ludem

Dosyc! dosyc! prowadzcie go tutay.

Hugo Nie przerywaycie mu moi przyiaciele

Marten Co tylko chciałem dobyc noża i zadać raz smiertelny temu zbrodniarzowi, gdy nagle otworzył oczy obok niego leżał młody człowiek a przy nim iakis także po Pielgrzymsku – Obudził więc ich natychmiast, i udał się z niemi drogą ku temu Miastu. Złączyłem się z niemi, aby z oczu niestracić, w czasie tey drogi i pytał się mnie starzec „Czy kocha też narod iak dawniey dobrego Xięcia Albrechta„ a morderce iego czy ieszcze nienawidzi„ i tym podobne zadawał mi pytania. I owaz także Rycerzu pytał się, i zdawał się cieszyć, gdy się dowiedział odemnie, że zyiecie ieszcze, a gdysmy iuż byli niedaleko. Bramy miasta dałem znać straży, aby mi przyszła na pomoc; Między innemi poszukanemi rzeczami Znalezlismy w ich tłomoczku pieluszki z wyszytym Herbem, Burgundzkim i z literą H pod mitrą Xięcia, znać są one małego Infanta Henryka, ktorego zabili ci niegodziwi.

Lud Zemsta! zemsta prowadzcie ich tutay

Hugo Posłuchaycie mnie obywatele, znacie bardzo dobrze iaka następność idzie za zbyt pospiesznym osądzeniem — karzcie ich z powolną ostrożnością; oni wam uyść niemogą. Wysłuchaycie ich i sądźcie z rozwagą. Abyśmy nieprzelali krwi niewinney bo to iest rzecz nienadgrodzona.

Blok Otuż iuż straż prowadzi Stana. tutay. tutay.

Scena 3cia

Piotr okuty, strażą otoczony wchodzi na Teatr z wesołą twarzą Dawnieysi:

Hugo Postawcie go wpośrodku nas.

1. Żołnierz On sam chciał, aby go ludowi ukazał.

Blok Obaczcie czy niema oręża pod płaszczem.

Niektorzy co bliżey stoią odchylaią mu płaszcz.

Marten Jest. iest!

Blok Obaczcie pierścień, ktory ma na palcu.

Kilka podeymuią związane ręce iego

Oto iest, oto iest, Blok z straszliwym wrzaskiem
Karzcie go! karz cie go! on iest zaboyca naszego Xsięcia
(wszyscy się kupią około Piotra)

Hugo osłabionym głosem

Zatrzymaycie się! Żołnierze! strzeżcie go! Nazad! nazad! ieszcze kilka minut! wysłuchaycie go obywatele! Zaklinam was na prochy waszego zamordowanego Xsięcia (Niektorzy łączą się z Hugonem i staraią się uciszyć innych) Cicho, cicho! uspokoycie się na minutę — pozwolcie mnie mowić (uciszaią

się do Piotra) Pielgrzymie słyszałeś wczym cię obwiniaią?

Piotr Słyszałem Hugonie, alem niewinien. Łzy rado-
sne spływaią z oczu moich na te kaydany, ktore
są dla mnie naydroższe, za ktore błogosławię Nieba.
Z zachwyceniem postrzegam, że po leciech 18.tu ci
cnotliwi obywatele nieodmiennie zawsze kochaią dobrego
Xięcia Albrechta. Był on przyiacielem i dobrocżyńcą mo-
im, ale przeklęty niech będzie zaboyca iego.

Blok zdziwiony

Jego przyiaciel! iego Dobrocżyńca?

Piotr Obywatele Arseln! Naywkochańsi moi wspołziom-
kowie! czyliż mię żaden zwas niepoznaie? Juz by szmer
wszczyna się, wszyscy się cisną ku niemu, aby się przypa-
trzyć Piotr obraca się do Hugona) Ty także moy przy-
iacielu, moy stały Towarzyszu.

Hugo z ciekawością ogląda go

Głos zdaie mi się znaiomy.

Piotr Ach! Boże! czyliż troski i czas zmieniły rysy mey
twarzy. czyliż iuż żaden zwas nie przywita Hansa fon
Bonszteten przy powrocie do iego Oyczyzny?

Blok z Ludem Jakto! to iest Hans fon Bonszteten.

Hugo w Obięciach Piotra

Bonszteten, moy przyiacielu, towarzyszu moy! ciebież to
ia oglądam!

Blok Tak, to iest on! poznaiecie go?

Lud Poznaiemy, wielki to mąż!

Blok On był przyiacielem naszego Xięcia, Gubernatorze — każ z niego zdiąć kaydany, i zaniesć go na Rękach do grobu zabitego Monarchy. (Żołnierze zdeymuią z niego kaydany. Piotr zrzuca z siebie Habit pielgrzymski, i ukazuie się w Rycerskim ubiorze.)

Piotr z ogniem

Tak, do grobu dobrego moiego Albrechta. A wywalczni Areszu obywatele wyniesć na tron Burgundzki syna iego.

Blok z Ludem

Jego syna, iego syna! naszego dobrego Oyca.

Piotr Wysłuchayce mnie kochani przyiaciele. Owey okropney i pełney mordów nocy, kiedy krzyk zabitych i ięki zamordowanych zewsząd przerażał uszy moie, gdy dobry moy Xiąże i iego syn starszy iuż wyzioneli ducha, owey to nocy zawołałem żonę moię, którey Maiestatycznemu owcu powierzyłem małego Henryka naymłodszego syna. Adelaido! mówiłem do niey, ukryi ten skarb dla narodu, Pierścień z iego Herbem zdiąłem iuż z palca umarłego Xięcia, a kubek srebrny zchwyciłem ze stołu. Wyszlismy z Pałacu potaiemnemi drzwiamy. A przebiiaiąc się przez straszne błota i zarośla całą tę noc ciemną trafilismy na koniec na nieznaiomą drogę. Pierwsze

promienie wschodzącego słońca podwoiły w nas bodźców aby nas prześladowcom nieukryły. Dzień cały siedzieliśmy w zaroślach uśmierzaiąc głód niedoyrzałemi owocy. Bóg dziękował się waszym zasłużeniem. Nakoniec stanęliśmy na granicach Burgundyi z tamtąd odesłałem naraz ostatniego naszego przewodnika, moiego wiernego sługę Brunona. Kazałem mu się kryć między wamy do poty, aż póki okoliczności niewezmą na się inney postaci. Przy gorach Alpeyskich w głuchey pustyni wychowałem ten drogi skład od Bogini powierzony. Młodzieniec ten stał się mężnym, i cnotym. Obywatele Arseli! powracam go wam, przyymięycie go i z nim błogosławieństwo Oyczyzny wasrey z rąk tego, który wam nayp piękniejsze przymioty usposobił Justruta.

Błok z Ludem radosnym krzykiem

Gdzie on? gdzie on iest?

Piotr. Razem z nim ją siedział w więzieniu. A ręka, która powinna władać nami, cięszkie dźwiga kaydany.

Benedykt padaiąc na kolana

Dzięki ci Boże! syn naszego Albrechta żyie. (Lud z krzykiem radości odchodzi)

Błok Żyie, żyie nasz dobry Oyciec.

Hugo Nie wiesz ia to wszystko widzę?

Piotr Day mnie twą rękę Hugonie, na tym mieyscu, częstośmy rozstawali się z sobą, gdyśmy po uczcie z Zamku powracali.

Hugo O iak prędko przebiegły te czasy słodkie!

Piotr W krótce one znowu powrócą, Moy Henryk zasłużył być następcą Burgundzkiego tronu: wychowałem go w wiadomościach i cierpliwości, szczęśliwy iest ten Monarcha, który wie, co to iest niedostatek i nędza!

Hugo Gdzież iest Adelaida twoia?

Piotr Ach! nie pytay się mnie o to Hugonie!

Hugo Rozumiem cię

Błok z Ludem z daleka

Niech żyie Henryk Książe i Dziedzic Burgundyi.

Piotr Otóż i oni powracaią cieszże się Hugonie! ujrzysz nakoniec młodego Rycerza.

Scena 4ta

Lud wnosi Henryka na rękach

Lud. Niech żyie xiążę nasz Henryk!

Wiele głosów za sceną

Wynieście go wyżey, niech go i my obaczem

Benedykt. Postawcie ~~nam~~ go na moiey Beercie

[stawiaią go na bercie] Niech żyie Henryk nasz Pan

i Dziedzic. [słychać głos trąb i kotłow w zamku. Henryk

chce coś mowić ale łzy mu niedopuszczaią.]

Blok z Ludem wiele głosów

On płacze, on płacze.

Henryk. Pierwszy mię raz widzicie dopiero, a iuż ko-

chacie! – Te miłość wasze winieniem dobremu moiemu

Oycu! iego błogosławieństwu, iego Dobrodzieystwom!

Blok z ludem wnosi ręce do gory

Benedykt. Błogosław Albrechcie, dobrego syna moiego.

Henryk. Gdy ia dla was iescze tym być nie mogę,

czym był moy Oyciec – przynaymniey kochać was

tak będę iak on was kochał [podnosi ręce do gory]

Narodzie moy waleczny! niezaram zemną modły do

Boga za moie wybawienie. [lud klęka]

Benedykt Drżkiemy a Boże! Oycze dobrych Monarchow!

Kobiety za Sceną

Gdzie on iest? gdzie on iest!

Blok i niektory z Ludu

Coż to znaczy!

Scena 9ta

Xiężna Burgundyi zbiega na Teatr

Benedykt z Ludem woła

Xiężno! oto iest syn twoy. [Matylda przeciska się przez tłum Ludu, postrzega swoiego syna, i wyciąga ku niemu ręce]

Henryk Matko Moia! [z skwapliwości zbiegłszy z ołtarza spieszy ku niey]

Benedykt z Ludem

Niech żyie Matylda! niech żyie Henryk! [Trąbią i bębnią]

Matylda Więc ia matką iescze iestem! on moim synem — O radości! — o dniu szczęśliwy [ogląda go z radością] Wszystko na świecie odmienia się z czasem, ale miłość Macierzyńska nigdy.

Henryk Błogosław mnie Matko kochana!

Matylda Niech będzie błogosławieństwo nad tobą twoiego dobrego Oyca! naród powinien Monarchę Błogosławić a nie matka iego. Henryk będę się starał

Henryk Będę się starał zastąpić ne twoię i moiego Narodu Miłości.

Matylda O Boże! dziś dopiero pierwszy raz moia głucha cela napełniona będzie radosnemi okrzyki, tak! niebędę więcey myślić o zemście, ale błogosławieństwie i szczęściu poddanych syna moiego!

Piotr Pozwol Pani, aby twoy stary i wierny poddany upadł na kolana. Jchce upaść do nóg ale mu Matylda niedopuszcza

Matylda Rycerzu! iakże mam ci dziękować? któraż nadgroda może bydz godną ciebie?

Piotr Biada mnie ieżeli ten widok poruszaiący niedosyć mnie iuż nadgrodził.

Matylda Ach! ktoby mogł pomyśleć otym wtenczas, kiedyś raz ostatni życzył mi dobrey nocy, że dopiero po 18 Leciech. dzisiay pierwszy będzie dla mnie radosny poranek! powiedz gdzie iest twoia poczciwa Adelaida!

Piotr z westchnieniem

Jey poranek nienastąpił iescze.

Matylda Ach! rozumiem cie, nam oboygu syn tylko pozostał.

Piotr Młody Monarcho! pozwol niech pierwszy przysięgnę ci wierność i posłuszeństwo. (Klęka)

Henryk podnosi go

Zawstydzasz mnie Oycze, nie pozbawiay mię tego drogiego nazwiska, od ktorego moie serce nigdy się nieodzwyczai; Nazyway mnie zawsze synem twoim! Czylisz się mnie Oycze wstydzisz całego narodu.

Piotr ściskaiąc go

O Synu Moy! Henryk z ogniem dobroczynnym

Narodzie Burgundzki! ieżeli ia kiedy kolwiek dopełnię życzenia wasze, ieżeli potrafię kiedy kolwiek zastąpić w sercach waszych mieysce Oyca moiego, tedy dziękuycie zato moiemu dobremu nauczycielowi, moiemu drugiemu Oycu. – Udaiąc się na Pustynię wziął on z sobą to tylko, czego żadna przemoc niebyła w stanie mu wydrzeć, to iest własne cnoty i poczciwość. Kochałem go będąc dzieciącem, zadziwiałem się nad nim dorastaiąc, a naśladowaić go będę w dalszych latach życia moiego. Niech mię Bog ukarze, ieżeli kiedy kolwiek zapomnę, czym on był dla mnie. – czym iest teraz – i czym będzie na zawsze! –

Scena 6.

(Tłum ludu z hałasem wychodzi z zamku, i przyprowadza związanego Kłopsca do nog Henryka.)

Gwid. Zemsta! zemsta na synie Zabóycy Oyca!

Henryk Coż to znaczy?

Gwiardo do Henryka

Zlituy się nademną! oni mnie związali, mnie to bardzo boli.

Hugo podchodząc bliżey

Kto się odważy rękę podnieść na tego niewinnego Młodzienca? Nayiaśnieyszy Xiąże! zapewnie nie zechcesz pierwszy minuty twoiego panowania krwią naznaczyć? Ten młodzieniec iest synem Ulryka a twoim bratem Stryiecznym.

Gwiardo z radością

Jak się masz Braciszku?

Hugo Jego Oyciec zamordował twoiego, ale syn nie powinien pokutować za postępki swoiego Oyca.

Gwiardo Nie zabiiay mnie braciszku, ia ciebie bardzo będę kochał.

Matylda To iego syn? widok iego przypomina mi wszystkie przeto okropności! zdaie mi się, że mogiły trawą porosłe iuż się odkrywaią, że krew z ran pomordowanych potokiem płynie. oddalcie go z oczu moich, ażeby widok ten nie pobudził mnie do podłey zemsty.

Gwido do Hugona

Zaco ona na mnie tak się gniewa?

Matylda do Gwidona

To niewinne spoyrzenie, wziąłeś od Oyca twoiego,

a tę Chytrą układność masz od twoiey Matki.

Gwido Ja niemam ani Oyca ani Matki.

Henryk Ktoż może nienawidzieć to młode Dziecię?

O rozwiążcie go.

Gwido Dziękuię ci, mnie tak to bolało.

Matylda Strzeż się moy Synu ogrzewać węża w zanadrzu.

Gwido Ja iestem dobry Chłopiec.

Matylda Krew twoich braci woła o zemstę!

Henryk Mścić się niepowinni żywi nad umarłemi, ale płakać nad ich występkiem; gdyby krew mogła ich wskrzesić, dawno bym moię chętnie przelał. Poydź do mnie miłe Dziecię! iak się nazywasz?

Gwido Gwido

Henryk Czy chcesz ty bydź bratem moim?

Gwido I owszem, z ochotą! a iak się ty nazywasz?

Henryk Henryk!

Gwido Kochany Henryku! ty będziesz moim nayukochańszym i starszym bratem.

Henryk Tak przyimuię ci w obecności Boga i Narodu moiego. —

Piotr Tak należy moy synu!

Matylda Abyś tego nie pożałował w czasie?

Gwido do Matyldy

Nie gniewaj się na mnie, ia się ciebie i tak boię.

Matylda Przestań dziecko zaboycy, sam tylko czas chyba wygładzi boleść z serca moiego.

Gwido Henryku! powiedz mi, co żem ia iey uczynił?

Henryk Bądź zawsze dobry i posłuszny, to i ona cię kochać będzie.

Gwido Będę się starał zawsze bydź dobrym (cicho do Henryka) darnię ci w dowód tego nayśliczniejszy kwiat rózy z moiego ogródka.

Henryk Dobre dziecko! (przyciska go do serca)

Lud pokazuie znakami czułości swoię

Piotr Henryku ty mi wszystko nadgradzasz.

Henryk Oycze moy! iestem tylko posłusznym poruszeniom serca moiego

Hugo ktory w tym czasie rozmawiał się z niektoremi z ludu potym idzie, ku Henrykowi) Obywatele Arlesu proszą u ciebie o pozwolenie iść za poruszeniem ich serca. Chcą-

przyniesc takze dary iakie przed kilka wiekami pierwsi z Obywatelow offiarowali dobremu monarsze.

Henryk Bądz ich radosci się dla mnie darem naydrozszym.

Piotr z cicha do niego

Niepozbawiaj kochaiącego się ludu tego miłego momentu.

Henryk Idz cie moi przyiaciele, i uczynicie co wam się podoba, co wam serce doradza.

Lud Podzmy, podzmy na Ratusz, dawne czasy znowu się do nas wrociły. (odchodzą wszyscy)

Hugo odprowadza Gwidona do zamku

Gwido obraca się iescze raz

Choc zemną zarem braciszku.

Henryk Wnet przyidę do ciebie.

Scena 7

Henryk, Piotr i Matylda

Matylda stoi głęboko zamyslona zopaszczoną nadoł głową

Henryk z przymileniem się

Naykochańsza Matko, coz iest przyczyną tak głębokich mysli?

Matylda Nie to moy Synu – zdaie mi się, że to wszystko tylko we śnie widzę! nie mam ieszcze tyle siły abym się modliła! – ale moie łzy będą przed Tronem Boga na mieyscu moiey wdzięczności – Ja nie iestem chora, ale siły moie....

Henryk Pozwol, niech cię matko odprowadzę na mieysce twego dawnego mieszkania.

Matylda Nie, nie tam ieszcze moy Synu! przez te drzwi, zaboycy za włosy mię wywlekli, Henryku czy widzisz otwarte okno tam w sali?

Piotr Tam cię Pani zaszczono z Xięciem Albrechtem.

Matylda Tam na ścianie widziałam krew dzieci moich

Henryk Matko moia! zapomniey co iuż minęło.

Matylda Ach! tam – zostaw mnie moy synu! Ja sama ciebie nieznam z radości! pozwol niech odpocznę.

(siada na kamieniu przy bramie zamkowey. Henryk chce iść ku niey)

Piotr Zostań się tutay moy synu, bywaią takie momenta, w których nawet miłość sama ciężarem się staie. Pozwol mię korzystać z tego i zapytać się, co w tem momencie czuiesz?

Henryk Poznaię, co się ze mną dzieie! – zdaie mi się, żem się zupełnie odrodził.

Piotr Przepowiadałem ci moy synu, że zapomnisz o przecie tym — może przepowiedzenie iuż się zapominać zaczyna.

Henryk Nie Oycze nigdy nie przepomnę. —

Piotr Alboż zawsze kochasz Elżbietę?

Henryk Bardziey, niżeli kiedy kolwiek — Dotąd życzenia moie bez rozsądne były, ale Bóg ulitował się nademną. Teraz chociaż noszę iuż na sobie inną odzież, ale serce moie tak bije iak i przedtym. Ty moy Oycze nazywasz mię Xiążęciem Burgundzkim, ale ia czuię że iestem tenże biedny Henryk, który z tobą na puszczy mieszkał.

Piotr srogo

Młody Człowieku.

Henryk Powiedz mi Oycze, alboż niemożna dzielić z innemi słodkiego uczucia i czynić szczęśliwemi drugich. Czyliż Monarcha niemoże i niepowinien bydź Oycem i Mężem?

Piotr Ktoż ci to powiedział.

Henryk Czyliż nie sam mi wczoray mowiłeś, że Monarcha będąc mężem i Oycem tym lepiey kocha swoich poddanych?

że on nigdy niedoyzrza

że oni nigdy niewydziera Kochance Kochanka, syna Matce i niewysyła ich umierać na pole woyny? że on żyie w po- koiu i iedności ze swoiemi przyiaciołami, i nieprzelewa krwi, dla próżney sławy, i dla iednego listka laurów, który prędko zwiędnieie?

Vioti To prawda moy Synu, wszakżem ci niezaprzeczał temu się.

Henryk Więc pozwól niech wyślę posłów do Halwil?

Vioti Jakto, do Halwil?

Henryk Przysiągłem nie inną mieć żoną tylko Elżbietę.

Vioti Co? i to Henryk zaprzysiągł?

Henryk Swięcie dotrzymam iako Xiąże Burgundyi.

Vioti Henryku! Henryku to ci nieprzystoi.

Henryk Nie przystoi być człowiekiem? co ty mówisz Oycze? alboż nieprzystoi uwieńczyć piękność i rzadkie przy- mioty? — ach którąż powinność iest świętszą i przy- stoynieysza Monarszą.

Vioti Młodzieńcze nad tę mało znasz iesze kobiet, Kochasz Elżbietę dla tego tylko że ią znasz pierwszą.

Henryk Niech staną przede mną wszystkie kobiety całey Burgundyi, ia spoyrzę na nie, i podam rękę tylko Elżbiecie! Oycze móy, powiedz mi iak zrównać mo- żna piękną róże z polnemi kwiatkami

Piotr. Henryku ty mowisz iak Poeta, a przed wszystkim należy ci posłuchać życzenia twoiego Narodu, i rady Matki twoiey, potrzeba iść i za pierwszym i poddać się drugiemu.

Henryk rzuca się do nog Matki

Matko moia! nieodrzucay moiey pierwszey prosby!

Matylda podnosząc go

Moy synu, czego chcesz moy synu?

Henryk. Pobłogosław twoiemu synowi, pobłogosław i Corce twoiey, dobrey corce.

Matylda. Corce?

Henryk. w Szwaycarskich gorach mieszka ieden waleczny Rycerz, rod iego znamienity i szlachetny, corka iego Elżbieta więcey ieszcze przydaie blasku iego sławy temu Domowi. Matko! pozwol ią nazwać moią Matronką.

Matylda. Jak to? tyś iuż żonaty

Henryk. Nie ieszcze, ale chcę twego błogosławieństwa, wymow słowo, tylko iedno słowo, a ia spieszę w iey objęcia.

Matylda. Wstań, synu moy, cóż ia ci powiedzieć mogę! ty iuż nie iesteś dziecięciem.

Piotr. Moy Henryku czuię to dobrze, że syn przed Matką nigdy nie iest w rzeczach lekkich.

Henryk Mów Matko moia, potwierdź twym skinieniem moy wybor.

Matylda Panna Halwil mowisz?

Henryk Naylepsza i naypięknieysza.

Matylda do Piotra

Czy znasz ią Rycerzu?

Piotr Znam pani, braknie iey tylko pokrewienstwa Monarchów.

Henryk Jezeli ona nie iest godna tronu, a ktoż do niego większe ma prawo?

Matylda Synu! serca monarchów są poddanemi ich Narodów.

Henryk Poymuiąc małżonkę dam Oyczyznie moiey prawdziwą Matkę.

Matylda Przez swiętny związek możesz utwierdzić tway Tron.

Henryk Cnota i Dobrodzieystwa są nayglownieysza Podporą onego

Matylda Bogata X Saxonij nasłedniczka.

Henryk Ach! nieskonce Matko!

Matylda Jey daią wposagu Hrabstwo Burgundyi od powiadaiące.

Henryk Oycze Elżbiety z wiekam się chętnie moiey Matyl-

Matylda Posiada wdzięki, i przymioty...

Henryk ukazuie na serce

Tu nie ma miejsca dla cudzych wdzięków.

Matylda Poradź się w przody twoiego serca!

Henryk Tego mi niepotrzeba — serce, które na nay-wyższym szczycie wielkości bynaymniey się nie odmieniło, stale zapewne przetrwa w raz uczynionym wyborze.

Matylda Zaczekay rok ieden przynaymniey.

Henryk Nie, nie mogę się opuszczać, drugi się stara o iey rękę, ach! ieżeli ia niepospieszę! —

Matylda Ty zrzywasz moie nayusilnieysze układy —

Rycerzu! powiedz otwarcie, co o tym rozumiesz?

Piotr Daruy pani, że się zapytam, czy iak Minister, czyli też iak człowiek prosty mam mówić?

Henryk ściskaiąc go

Mów tak iak Oyciec.

Piotr Dobrze więc. Oni stworzeni są iedno dla drugiego, Ja nie iestem w stanie ich rozłączyć.

Henryk Oycze moy! Moy Dobroczyńco (ściska go) Matko moia! cóż znaczy twoie milczenie?

Matylda po niejakiem milczeniu

Lat 18 życia moiego przepędzone na osobności nauczyły mnie czuć i myśleć znam aż nad to, co to iest za męka, wylewać łzy za ukochanemi, Ach! Ja to znam aż nad to dotkliwie! Tyś zwyciężył moią Ambicyą! idź za twoim sercem moy synu. Ona się nazywa Elżbieta a zatym iest stworzona uszczęśliwiać ludzi — bierz ią. (Henryk ściska przemiany matkę i Piotra ściskaiąc)

Henryk

Oycze! Matko! iakże wam mam dziękować? dopiero iestem prawdziwie szczęśliwy

Matylda I ia z dniem dzisieyszym zapominam moich boleści, bywaj zdrów kochany Henryku (odchodzi)

Scena 8

Ciż i Graf Hugo wchodzi

Henryk W sam czas przychodzisz kochany Hugo

moie Ven tobie ufność

Hugo, Bądź ostrożnieyszym moy Xiążę — zaufanie iest
nad to walne Dzieło — na zaufanie trzeba wprzody
zasłużyć — a ia nie miałem iescze pory...

Henryk Zdarzenie iuż gotowe — dopomóż mi Grafie —
Ja lubię i pragnę uczynić szczęśliwym i siebie i moy
Naród — Idz. (zarazstanowiwszy się) ach! niepodobna
myśl! — ia sam poradzę z tobą — sam! — tak, dobrze
liczna świta otaczać będzie posłów Burgundyi — Ja się
pomiędzy ią ukryię, będę świadkiem małego ponie-
szania moiey Elżbiety, usłyszę iak dla biednego Henryka
wyrzecze się wielowładnego Burgundyi Xiążęcia. Wszystko
obaczę, usłyszę wszystko — Potym rzucę się w iey objęcia
a pocałowaniem moim przerwę iey ✗ odpowiedź. Szczę-
śliwy nader Henryku! któryż z Monarchów powie
zarazem z tobą; ona mnie kocha, nie zaś Koronę moią.

Hugo Jeszcze aż do tąd niwoczumiem tego

Henryk Zrozumiesz grafie, zrozumiesz — kiedyż poidziemy
iutro na świtaniu? — nie — upadły zbyt wielkie — tak

Dzisiay wieczorem — ach tylko trochę odkładanie — albo zaraz teraz — iuz słonce zachodzi.

Piotr smieiąc się

Henryk! ieszcze słonce wysoko! Dzien dzisieyszy przynaymniey iest swięty narodowi twoiemu.

Henryk Dla niego gotuią się dni lepsze! — Dlaczego ich odkładać? — O kiedy Elzbieta wierdzać będzie w błasny Arbesu — kiedy Lud zgromadzony spoglądać na nią będzie z niemym zachwyceniem, kiedy Dzieci podnosić będą ręce, Aniołem ią nazywaiąc a starzec sędziwi patrząc na nią z sercami poruszonemi rzekną: teraz spokoynie umrzemy, bo nasze Dzieci maią Matkę. O Matko! matko! (rzuca się w obięcia Matki) Naylepsza iakaż to pociecha dla serca matczinka?

Scena 9

Lud wbiega tłumem wołaiąc

Niech żyie młody Xiążę! niech żyie nasz Henryk!

(Spośrodka ich wychodzi starzec, niosąc w rękach kubek napełniony złotą monetą, a przystąpiwszy do Henryka mówi)

Starzec Monarcho! ręce mi drżą ale to od radości, łzy płyną z oczu moich, ale to są łzy prawdziwego czucia. Przyim

Przyim Hołd narodu twoiego, ktory się z zachwyceniem
oświadcza, ktory widzi w tobie obraz twoiego Oyca. Jeo
dać Kubek Henrykowi; Błogosławieństwo popiołom
Dobroczyńcy Ludu, Błogosławieństwo pamiątce iego;
Młody Monarcho! przygotuy się wstąpić na tron, i przy-
gotuy się wziąść na się tak ogromny ciężar, ktory potrze-
buie sił nadzwyczaynych, a ktory iżeli się zachwieie,
i ciebie i narod twoy ciężarem swym tłoczy. Uzbroy się
w męstwo i nie lękay się ani wieńca ani Mitry ani Są-
siadów. Tron iest straszny dla zbrodnia tylko i Tyrana;
Lecz dla mądrego sprawiedliwego i Ludzkiego tron iest
mieyscem sławy i rozkoszy — Monarcho! spoyrzyj na
zgromadzony twoy Narod, czytay na tych wypogo-
dzonych radością twarzach iarzącą się miłość i zachwy-
cenie! Pierś każdego będzie ołtarzem twoim, serce każdego
gotowe iest podać się dla ciebie na straty. Podkrywa
swe piersi; spoyrzyj na te wyschłe iuż piersi, One są
całe bliznami pokryte, one były zasłoną Oyca twoiego!
Monarcho! Osiwiałem na usługach Oyczyzny — bliski
iuż końca dni moich; ale śmierć nie iest dla mnie stra-
szna, na moiey mogile odezwą się radosne pieśni wnuków
moich, ktorzy przybiorą ią w wieńce i kwiatkami, i
przyniesą tey cnotliwi w offiarę dziedzicowi memu. Dla
mnie nie wiele iuż pozostało żyć na tym padole, ale
przewiduię

ale przewiduię, że koniec moy spokoyny będzie i cichy iak
zorza wieczorna, ktora się nie zaciemia Chmurami (upada
na kolana) Nayiaśnieyszy panie! przysięgam poświęcić
dla ciebie krotkie dni moie, przysięgam umrzeć za ciebie

Lud klęka

Przysięgamy żyć i umrzeć dla dobrego Monarchy.

Henryk podniosłszy starca

Oycze moy! narodzie Burgundzki! słow mi brakuie —
Serce ~~nie~~ moie niemoże objąć tyle uczuciów — Przysię-
gam na popioły moiego Oyca — przysięgam na
miłość waszą — że będę żyć iedynie dla waszego dobra
(Łzy rzęsiste płyną mu z oczów, on zakrywa twarz rękami
Lud kupi się w około Henryka woła Dobry Monarcho!
Niech żyie dobry Monarcha — niech żyie dobra Matka
iego — (zasłona upada, ale zawsze głos ludu słyszeć się
daie, potym ustaie zwolna.)

Koniec Aktu Trzeciego.

Akt 4 Scena 4

Pokoy w Zamku Habwil.

Elżbieta sama bawi się robotą niedaleko niey wisi klatka.

Zaco żeś przestała śpiewać moia Ptaszyno? czemuż się tak rzucasz w klatce? i chcesz się z niey wyrwać? albo, ty chcesz mię opuścić? ty iedyne stworzenie, którem wszystko co mam w sercu bez boiaźni powierzyć mogę. Poczekay trochę, póki Henryk nie powróci. On — on zapewne powróci! *(Ptaszyna śpiewa)*

Nie mam nikogo iak tylko ptaszka.
Któremu zwierzam co serce czuie
Jest to chytrego losu igraszka
Że mi za czułość męki gotuie.

Bóg wie, dla czego śpiewać nie mogę, zdaie mi się żem niechora. Dawniey schodząc z góry głośniey śpiewałam, niż ty moy skarbie, dla tego aby mię Henryk zdaleka mógł słyszeć, a teraz w około mnie wszystko tak cicho, że nic nie słyszę prócz głosu zegara. Może wybiia on ostatnią godzinę moię. i cóż stąd? po cóż mam żyć, gdy Henryka nie będzie! — *(znowu robi ptaszce)* z tych nici lepsza by była śmiertelna koszula niż pończochy.

Scena 2

Pan Gertruda z wielkim pękiem kwiatów

Gertruda Ciesz się w Panna wszystko złe iuż przeminęło!
Elżbieta z radością Cóż tam albo Henryk iuż przyiechał?
Gertruda Co za Henryk? Henryk poiechał do Palestyny do
do grobu świętego, teraz idzie rzecz w cale o co innego, Patrz
naten ładny bukiet, a iak pachnie pięknie, zgadnij Elżbieto
kto mi go dał!
Elżbieta Co mi tam do tego?
Gertruda Przynaymniey spoyrzyi i powąchay, co to za zapach.
Elżbieta Moia róża lepsza iest od wszystkich kwiatów
i piękniejsza daleko.
Gertruda Twoia zwiędła róża cha, cha, cha, iuż dziesięć go-
dzin iak ią bez przestannie męczysz za gorsem.
Elżbieta Zerwałam ią z krzaku Henryka.
Gertruda O teraz w Panna w cale co innego zaśpiewasz,
ciesz się moia panno, twóy narzeczony przyiechał.
Elżbieta Ach! nie, on nie tak prędko powróci.
Gertruda Jednak że on iuż iest w naszey paradny sali; Oyciec
twoy rozmawia z nim — Rycerz Walter fon Ekhay
przybliżywszy się mnie z tym bukietem rzekł; pokłon
się odemnie moiey pięknej Elżbiecie, i wcisnął mi w rękę
Dukata — To mi to słuszny kawaler — Oyciec kazał ci
powiedzieć, abyś się wystroiła w twoie nayppiękniejsze suknie

Elżbieta Nie męcz mię Gertrudo moia.

Gertruda Czym że ia to męczę w Pannę! biedne dziecię cha, cha, cha, zapewne się wstydzisz?

Elżbieta Doprawdy Rycerz przyiechał?

Gertruda Na świętą Barbarę przysięgam na coż bym ua próżno miała ciebie cieszyć?

Elżbieta To on dla tego przyiechał, aby się ze mną ożenił?

Gertruda Nie inaczey!

Elżbieta Nigdy do tego nie przyidzie! (patrzy troskliwie przez okno)

Gertruda Elżbieto nierozumiem, co się z tobą zrobiło? Day bog, mnie się zdaie, że ciebie nasza wrotka oczarowała, Ta Angielka wiele tu robi Historyi. Policya powinna by mieć okiem nato, że taka Dziewczyna młodzieży przyczyny patrzy tylko, i rozpacza, nawet i strosie się zapomniała; z początku wszystko skakała na iedney nodze, a teraz i na dwoch ledwo chodzić może. Naypierw od śmiała się z nayzmnieyszey Bagateli, a teraz za lada fraszka iuż zaraz i szlocha. Ale poczekay trochę! obaczysz iak wyskoczysz do góry obaczywszy pięknego Rycerza; iak on rozłyt greckiey twarzy, wąs czarny, ubior przesliczny, i pióra na głowie. U nas teraz cały dziedzi-

nie zawalony mężczyznami i kobietami, kuframi i tło-
mokami — to to bogactwo! to to osobliwości! — mnie
aż ślinka z gęby płynie, gdy tylko sobie wspo-
mnę, w Panny — bo ta miłość to panieństwo, o
nima się z czym tak bardzo targować. Ładny Mężulo i
basta — Bóg nareszcie modlitw moich wysłuchał — Jesz-
cze dożyję tego dnia kiedy moią śliczną panienkę
zaprowadzę do kościoła. A potym koło północy... Ale
mnie w Panna nie słuchasz czegoś tam tak pilno
wyglądasz.

Elżbieta Ach! Gertrudo! spojrzyj na tę dolinę! tam stoi
domek Henryka, ach on teraz pustkami stoi.

Gertruda Cóż ci tam do tey chatki, oto pomyśl lepiey
o przepysznych zamkach Waltera.

Elżbieta idzie i otwiera klatkę

Chatkę Henryka! — och iedna tylko chatkę Henryka.

Gertruda Wszystko to głupstwo moia kochana!
w takich chatkach często ludzie z głodu umieraią —
ale cóż to robisz w Panna a wszakże to ptaszek uciecze?

Elżbieta Tego ia też chcę otwiera klatkę i puszcza ptaszka Leć, kochana ptaszyno, szukay kochanka swego.

Gertruda Dziwna rzecz niedawno przepadała za tą

ptaszyna, iak by Bóg wie za czym, a teraz tez wy-
paszora! ach! otóż i oni idą.

Elżbieta O Boże! czemusz nie iestem ptaszyną, aby mnie
pościg niedogonił (wybiega)

Gertruda Dokąd mościa panno? dokąd? ale dobrze zrobiła,
musi się przecież w świąteczne przybrać sukienki, ufry-
zować porządnie, tak aby Henryk przed Walterem
nie mógł iey otrzymać. Mociarzby był Rzymskim Cesarzom (odchodzi)

Scena 3
Kuno i Walter fon Głokay

Walter Niewydam że ia się za starym w oczach
pięknej Elżbiety?

Kuno Za starym coż ci znowu do głowy przyszło?

Walter Juzem wyszedł z tych lat. co to na pochwałę
swych Dam wiersze robią i bukiety uwiiaią.

Kuno Moia Elżbieta nie potrzebuie tego.

Walter To dobrze, ia byłem młodszym iszcze, gdym
zasłużył lwa w koronie na znak męztwa moiego.
Pod ówczas kazdy dziewczynie podobało by się,
gdybym moiego lwa w koronie zamienił na
kupidyna ze strzałą, ale co teraz... oho ho...

Kuno Cóż teraz? Wszakżeś ty i teraz ten sam co przedtym.

Walter. A gdzie tam w depatowi Egiptu, stracitem dawniey przy nimieniectwany, a przeklęte Saraceny podcieli mi lewą szyię.

Kuno. To wszystko są widoczne dowody twoiego Męstwa.

Walter. W [illegible] Oyca zapewnie, ale wszakże corka twoia nie iest Amazonka! to się nieżna na tych wszystkich zaletach

Kuno. Nie lękay się nic z tego Walter, wszystko dobrze będzie, zaczekay tu troche, a ia przyprowadzę Elzbietę — a wnet przy Boskiey pomocy ukończemy przedsiewzięta Robotę (odchodzi)

Walter sam

Zawsze widzę powiedział ieden Trębacz, że męstwo i odwaga niemnie przez wszystkiemi. Łatwiey iest zabrać w niewolą wszystkie Arabow potki, aniżeli starcemu potrafić się podobać iedney ładney i młodey Dziewczynie, w krotce, ona przyiedzie — coż iey powiem? gdym szedł do grobu swiętego bawiła się w ówczas Elzbieta mozemy pioszy wszyszczka, a teraz bawię się będzie sercem moim — a może i spo-

...dą odrzuci go od siebie — Dobry Oycze! Ztaiłku twarzyczka prędzey się kobietom podoba, aniżeli gładka głowa; Strzeż się Walter! — uszedłeś kaydan nieprzyiacielskich, ale pomyśl, abyś niewpadł w sidła miłości, bo z ostatnich nie tak prędko wyłamać się potrafisz.

Scena 4ta

Elżbieta i Walter

Elżbieta Witam cię szlachetny Rycerzu. moy Oycze przysłał mię tu do ciebie.

Walter Alboż to bez rozkazu oyca nie przyszłabyś w Panna tutay.

Elżbieta Zapewne! wszakże wy iesteście dawnym przyiacielem naszego Domu. —

Walter Bywa niekiedy że staremu przyiacielowi mniey się radzi, iak gorącemu Wielbicielowi.

Elżbieta z pomięszaniem

Cóż chcecie przez to powiedzieć?

Walter Tak, nic, — wiesz też w Panna, że od czasu moiey tu bytności mocnie podrosłaś.

Elżbieta O wy bardzo się postarzeli Rycerzu.

Walter na stronie

Ziedz diabła, ślicznie mnie przywitała, niewiem od czego teraz mam zacząć rozmowę (głośno) czas wszystkiego.

Oraz wszystkiego dokarmie mnie się zdaie że wesołość w Lamny upłynęła razem z iey dziecinstwem.

Elzbieta Ach! ia byłam tak szczęśliwa, będąc dziecinięciem!

Walter Może też i przyszłość dla niey wesołą będzie.

Elzbieta Cyganka w ręku wiele mi dobrego napowiadała, ale się boię aby mnie nie oszukała

Walter Doprawdy! cóż to ona przepowiedziała takiego?

Elzbieta Mowiła mi że mię czekaią radość, miłość, i wiek nayszczęśliwszy.

Walter Co do miłości prawdę powiedziała.

Elzbieta A radość gdzież iest?

Walter Ta iest nieodzielna od miłości. Czy wiadomo mojey Pani dla czegom tu przyiechał?

Elzbieta Oyciec mowił mi o tym.

Walter Zabym się oświadczył sobie aby iey serce to powiedziało.

Elzbieta J. Oyciec tego nieżąda.

Walter To prawda, że iuż dochodzę czwartego krzyżyka, że iuż niemogę mieć pamiętki ani młodości, ani wdzięków; Miłość moia nie iest iuż tak gorąca, iednak zawsze iest ta sama i nieodmienna, krew moia nie wre iuż więcey, ale nie iestem ani wietrznikiem ani też rozpustnikiem bez granic.

Jutro będę tym samym, czym byłem w czoray, to iest zawsze uczciwy bez żadney przysady. Teraz powiedz w Panna co o mnie myslisz?

Elżbieta Uczciwego człowieka ia niemogę oszukiwać.

Walter Jey oczy zapewniaią mnie, że nawet i naywiększego zbrodnia nieumiała abyś w Panna oszukać.

Elżbieta Jeżeli wam co kolwiek droga iest spokoynośc tedy nieprzymuszay aby za niego poyść miała.

Walter Boże uchoway! iam i niepomyslał przymuszać ia, ia bym życzył, abyś w Panna sama się na to zgodziła.

Elżbieta Tego niemogę uczynić, bo bym skłamała.

Walter na stronie

~~Elżbieta~~ Oto masz.

Elżbieta Oyciec mnie będzie przymuszał

Walter On tego nieuczyni.

Elżbieta Daruy mi Rycerzu ia niemogę — ia...

Walter Czym że zasłużyłem na iey pogardę...

Elżbieta Ja nikim niepogardzam, a osobliwie wami. Ja kocham wszystkich ludzi, a was przed innemi i szanuię.

Walter A więc iuż ~~ma~~ ani nadziei.

Elżbieta Ja chcę do klasztoru wstąpić.

Walter Nie, nie! nie chcę WPanna tego; gdybym nayba-rdziey był niegodzien WPanny, iednak zawsze lepiey iest mieszkać w moim zamku, niżeli w klasztorze.

Elżbieta Ja przyrzekłam.

Walter Komu?

Elżbieta Świętey Agacie.

Walter Spoyrzyj WPanna na mnie, prawda to iest?

Elżbieta nie będąc w stanie skłamać

Nie, to nie iest prawda.

Walter Zgaduię się że cię wiąże iakowaś przysięga, ale nie świętey Agaty, nieprawda?

Elżbieta Lituy się nademną, na Boga zaklinam!

Walter Nie wiem, kto z nas dwoyga, bardziey politowania godzien — podobno ia który teraz osiadłem tak rak na piasku. Oyciec mię łaby! na mieyscu ukochaney żony obok siebie posadzę w wielkim krzesle starego, Kapellana, a zamiast wesołego szczebiotania moich dziatek, będę słuchał samo tylko psów szczekanie i trąby myśliwskiey. Głupi Walter po coś ciebie za młodu dźwigać do Palestyny niosło, może byś teraz

był iuż mężem i Oycem i niecierpiał miłosnych udręczeń!
Ale dobrze i tak na co szukać szczęścia koniecznie
w ziemi świętey alboż te Bogactwa tem są tylko tęgrą?

Elżbieta Dobry Człowieczku! o iak bym chciała uczynić cię szczę-śliwym?

Walter Tylko nie na swoy Regestr, nie prawdaż?

Elżbieta Moy Oyciec nadchodzi! będzie się gniewał na mnie zapewnie.

Walter Ah! gdy bym choć iedno miał dziecię! – Tym lepiey że niema bo na dzieci częstokroć gniewać się potrzeba.

Scena 5

Ciż i Kuno

Kuno wchodząc wesoły

Ho czy iuż zgoda?

Walter Zupełna!

Kuno Nie zrobiła tu głupstwa Elżbieta?

Walter O! nie!

Kuno To dobrze moia córko, to dobrze! Cóż? podoba ci się twoy narzeczony?

Elżbieta I bardzo.

Kuno Kontenta więc iesteś?

Elżbieta Gdy byś ty tylko ~~mógł~~ z. był kontent moy Oycze.

Kuno O moia kochana! ia Cesarz tak iestem wesoły,

- iak gdybym sam ienie się wysłał.

Walter Wam też tego potrzeba.

Thimo A iak to?

Walter I nawet nie trzeba – żadnego Wesela w waszym Domie.

Thimo Ona, ona, ona, rozumiem. Chcesz, aby się w twoym domku odprawiło; ale, ia na to niepozwolę – Nie iestem bogaty to prawda, ale na wesele moiey Chrześniaczki gotowem stracić grosz ostatni. Tu musi być wesele, tu w Szałwił.

Walter Wcale nie

Thimo A gdzież?

Walter Ona niechce iść za mnie.

Thimo Jak to? nie zezwala?

Walter Wyraźnie mnie.

Thimo Czyli nie sam mnie powiedziałeś, że iuż zgoda stanęła.

Walter Prawda.

Thimo A ta ta ocz odmiana?

Walter Powiedziała że mnie niechce.

Thimo A ty co na to? – spuszczasz oczy?

Elżbieta Ojcze!

Thimo Prawdę on mówi.

Elżbieta Niegniewayże się Oycze, i wielką prawdę

Kunio Niegodne dziecię! Czyliż rozumiesz, że co dzień będą się dobiiali o twoią rękę, podobni Bohatyrowie? Jesteś uboga, ktorey pyszne towarzystwa całym całym iest posagiem. Znasz sama, że za cię niemogą w iedwabie i lamy ubierać, i otworzyć się wszędzie z tobą, żeby cię wszyscy widzieli, i gwarzyli na cię. Rośniesz tutay, iak kwiatek w osobności, nikt cię niewidzi, nikt ciebie nie zna, bo u mnie przyiacioł mało. Ja daię rzadko popisy, powinnabyś dziękować Boga, że ci dał tak uczciwego człowieka, ktory niewzgląda w nasze ubostwo.

Babcia Nieprzymuszay iey Oycze. Lubię bardzo patrzeć, kiedy winna rószczka samowolnie okręca się w około swoiey podpory, ale ścierpieć nie mogę, gdy ią do niey przywiężą.

Kunio Jednakże przymus zawsze iest potrzebny. z czasem przyzwyczai się i zacznie kochać. Elżbieto bądź gotowa na wszystkie święta będzie twoie wesele.

Elżbieta Oycze ia niemogę, pozwol mnie poyść do klasztoru.

Kunio Do klasztora? Coż to? rozstaniesz.

Elżbieta O nie Oycze im prędzey, tym lepiey. Sama będę za ciebie błagała Boga.

Timur Cóż! co mnie sam do twoiey modlitwy. Jestem iuż szary i stary. Nie mam inney podpory, i inney radości jak tylko ciebie! i ty mnie chcesz tego pozbawić? Gdym stawał przy łożku umieraiącey twey Matki, Gdym iey ostatniem zapytał: Kto będzie w moiey starości pomocą, w tenczas ona raz ieszcze otworzyła swe oczy ukazała na ciebie i umarła.

Elżbieta patrząc rzuca mu się na szyię

Ach! Oycze!

Timur Uświęciłem słowem konaiącey z troskliwością doglądać ciebie gdyś iuż osierociała, byłoś iedyną dla mnie rozkoszą, bom czuł że moie siły iuż mnie opuszczały. Ona mnie będzie doglądać przystałem sobie, ona i moie wnuczęta, gdy iuż będę zupełnie zgrzybiały, że iuż z trudnością będę mogł do nieść do mych ust łyżkę, karmić mię pewno będą.

Elżbieta z rozpaczą

Oycze! kochany Oycze!

Timur Gdyby za moią wierność ku Księciu, Cesarz stał się moim nieprzyiacielem, kiedy wydarli i zruynowali moie nayśliczniejsze zamki a ia pozbawiony iuż byłem wszystkiego,

ten raz z radością powiedziałem: „Niech się dzieje wola
„Boża! niech mi tylko pozostanie moja Elżbieta! ona sobie
„znaydzie stosownego, dobrego, bogatego Męża, i ja pewny że ona
„nie zostawi mnie nigdy. — Biedny starzec! tobie
opuszczałeś! twoia Elżbieta chce pójść do klasztoru i modlić się
aby swoi do pomocy iey byli, dla tego że mu sama
dopomódz nie chce, — Idź, idź, złe dziecko gdzie tylko sama
chcesz, słuchay uporczywego serca, iesteś obcą dla mnie.
Gertruda stara zawsze mnie oczy zamknie (płacze.)

Elżbieta bez zamysłu płacze

Oycze moy! ty płaczesz. — (Obraca się prędko do Waltra)
Rycerzu! iestem twoia.

Walter Niepowinien bym w przeciwności korzystać z tey minuty
ale to uczucie które cię zniewala Oycze, iestem twoia,
zapewnia mnie o przyszłey szczęśliwości.
Kunio przyklęka

Ona iest córką moią, Ona iest córką moią. Wszystko, co stawiam tylko
Matki i wdzięczność Oyca niech spadnie na ciebie.
Gdy Bóg nadgradza dobrym dzieciom, to ich czyni dobre
oycami rodziców swoich na starość — O! Elżbieto! two
że zimnie ostygnie na ustach umierającego Oyca.

Elżbieta Twoie trzy Oycze i ostatni oddech moiey Matki,
zawsze mi będzie przed oczami.
Walter odeymuie krzyż obrazek

Oczy moie są Obrazki

… przyimę tę obrączkę.....

Kuno — Day mnie moy synu! (bierze obrączkę i kładzie ią na drżącą rękę Elżbiety i tęgą szkatułkę) Niech was Bóg błogosławi! który iest stwórcą czystey miłości Małżeńskiey. (Elżbieta zostaie prawie bez czucia)

Kuno Coż ci iest? Gertrudo Gertrudo!

Elżbieta Nie wołay iey moy Oycze... iest to raptowna słabość zaraz ona przeydzie.

Kuno Przyidź do siebie Elżbieto, odeydź do twego pokoiu. (tu słychać głos trąby za teatrem) A! przybywaią i goście na dziś zaproszeni na zaręczyny.

Elżbieta Nie dziś Oycze — tylko nie dziś — nie iestem dziś w stanie do przyięcia gości.

Walter Nie obawiay się kochana żono, nie będziem cię przymuszać.

Elżbieta Jestem słaba — bardzo słaba! ale to wkrótce odeydzie (odchodząc podnosi ręce do góry i oczy mówiąc ciho.)

Ach! Henryku! (Walter patrzy za nią z podziwieniem)

Nie, niemogę się zupełnie cieszyć z pomyślnego szczęścia. —

Kuno Nie lękay się, wszystko będzie dobrze.

Scena 5ta

[illegible] Gremund

Jnice Przed mostem czeka poseł Xiężia Burgundyi, a

dc z wami mowie szlachetny Rycerzu

Kuno Xiążę Burgundyi? czego on potrzebuie odemnie?

O może się omylił iss uczwiltki?

Giermek Pytał o Rycerza Kuno fon Stalaik

Kuno A iego Jmię

Chłopiec Graf Hugo fon Wendenberg

Kuno Dziwna rzecz. spuść most, i pomóż mu

zsiąść z konia & proś go tutay. Giermek odchodzi. J

o Xiążęciu Burgundyi niewiele mówią dobrego. Ponoć

on zabił swego Brata Xięcia Albrechtu.

Walter Słyszałem że on niedawno umarł

Kuno Wszystko iedno – Jabłko niedaleko od Drzewa

upada. Ja i z synem iego nie miałem nic do czynienia.

Walter Ale poseł iego dobrze mi iest znaiomy, w młodszych

leciech, często śmy łamali kopie z sobą Rycerstwo, które graf Hugo

fon Wandenberg bierze na siebie, nie może zniżać w sobie

tego tłumaczu. – Scena 7.

Graf Hugo Rzeczny świta Henryk sprośny obierzy.

rzyci się między Kunem

Hugo: Witam cię Rycerzu Kuno fon Halwil.

Kuno: Dziękuję ci.

Hugo: Czy się nie mylę? Walter fon Blokay.

Walter: Nie inaczey.

Hugo wskazuje go za nich —

Dawno smy się nie widzieli. Jakże ci się powodzi Rycerzu?

Walter: Lepiey jak słońce oświeca.

Hugo: Dzięki Bogu zwraca się do Kunona / Rycerzu mam poselstwo do ciebie.

Kuno: Od kogo? mówcie?

Hugo: Henryk Xiąże Burgundzki prosi was — przezemnie — o córkę za żonę — Elżbietę fon Halwil.

Kuno spoglądając na Waltera z wielkim zadziwieniem

Rycerzu! czyś się nie omylił?

Hugo: Bynaymniey.

Kuno: Czy zapewne was posłał do Kunona fon Halwil?

Hugo: Tak jest do Kunona fon Halwil.

Kuno: Do biednego Kuno, któremu wszystko wydarto?

tego Dobrego samego Xiążę Henryk wieżą innego

posagu procz serca tolki Elżbietę, w nagrodę wiernoy

wierności dla iego Oyca

Henr. Dziwna rzecz! Jakże mówi waść Xiążę serce się

stało z Dziewczyną, której nigdy niewidział?

Hugo Zna on ią, i często ią widywał.

Henr. Chyba latał razem z Jaskółkami do iey

okien — inaczey być nie może. Moia córka

ani krokiem nie była na granicą stawił.

Hugo Miasto to, on ią zna, i tędy niewypowiedzianie.

Henr. Żałuię bardzo! powiedzcie wołemu Xiążęciu, że

oświadczenie iego wiele u mnie czyni honoru, ale ia

nie iestem w stanie radości mu uczynić, dla tego

żem iuż ~~powiedział~~ obiecał moią córkę temu

Dobremu Człowiekowi.

Hugo Prawdziwie zdumie was Rycerzu powiedzony

tyś mię często poważał oręże, wewspom przyznawał

wam odwagę i męstwo, ale powiem otwarcie: więcey

miłości nieprzystoi wam tylko iak świat zwycięzcy.

Walter Ja widziałem tylko owiązek tego kwiatu, lecz owoc iego niech się wam dostanie.

Kuno Cóż chcecie przez to powiedzieć? czyliż nie zaufacie moiemu Rycerskiemu słowu? zawierz mi, Kuno ieszcze nie zawiodł swego przyrzeczenia, a do tego Elżbieta ma ciż twoy pierwszeń na łasku.

Walter Nie wątpię o tym bynaymniey, ale tu o co innego idzie, niech tylko Elżbieta przyidzie ona sama naylepiey rozsądzi.

Kuno Bóg wie sam, iak daleko są rzeczom, lecz ieśli mi tego niedopełni, czego po niey spodziewam się, to się iey wyrzekę na zawsze! idź Chłopcze, i zawołay tu córkę moiey (Chłopiec odchodzi do Hagona) Rycerza!

nie gniewaj się na mnie, sam wiesz, czego po mnie honor wymaga, z resztą ieśli bym niewypełnił zadosyć twemu żądaniu, będę się starał przyiąć się iak na Rycerza przystoi.

Hugo Ja teskno nie ... się nadziei

Walter Niechże mi się godzi zapytać, który iest rok twoiemu Xiążęciu?

64

Hugo Dziewiętnasty.

Walter Jeszcze Młody lecz tylko młodemu Człowiekowi

Kuno Są właściwemi kwiaty Miłości
Mogą one kwitnąć i zwarzemi Laurami.

Scena 8a

Cir i Elżbieta

Elżbieta Karzałeś mi przyjść oycze

Kuno Przybliż się — Oto iest Graf Hugo fon Wardenberg. (Elżbieta Kłania mu się za wszystkiemi so) przyjechał prosić o ciebie za żonę dla dla swego Monarchy Xiążęcia Burgundyi.

Elżbieta Żartuiesz moy Oycze.

Hugo Nie, Pani, pozwol mnie pierwszema pozdrowić cię xiężną nászą.

Elżbieta Rycerzu nie iestem iuż Dziecię — Kto iest ten Xiążę Burgundyi? Słyszałem kiedy o nim

Hugo On was Pani nieskończenie kocha.

64a

Jak mię on moie kocha? albo mnie wi-
dział kiedy?

Jeżeli mnie Pani niewierzysz, więc chciey
przyiąć ten dar, który ci posyła Xiężna Ma-
tylda Matka młodego Xięcia.

Elżbieta Cżyliż takie rzeczy z ucżciwą dziewczyną
powszechne uchodzą?

Ojciec Nie, to iest rzetelna prawda z córką swą
stawił nigdy żartować niemożna. Jużem powie-
dział, co mi interesto, Teraz mów ty Elżbieto
i zapytay się moiego serca?

Elżbieta Ach Oycze! ty wiesz, że moie serce iednego
tylko kocha. Dobry Henryku czeli ia cię po-
siadać nie mogę, tedy mi sam tron, nawet milym
być nie może, z miłości ku tobie Oycze przyrzekłam
rękę temu szanownemu Rycerowi (daie rękę Walterowi)
Rycerzu! powiedz twoiemu Xięciu że Elżbieta Wal-
terów iuż iest narzeczona.

Henryk. Nie mów mu tego Rycerzu o … z rozpaczy. (Elżbieta patrzy na niego i upada bez czucia.)

Henryk!
Kuno i Welter razem.

Cóż to znaczy?

Hugo. Ja skończyłem moią robotę, idzie na was teraz koley.
Henryk przysięga do Elżbiety

Wiesz z Miłą Xiężniczką, tu ią składam u nóg Elżbiety. Henryka biednego kochała ona, niechże teraz pozna tegoż Henryka.

Kuno. Wiesz iesz co to widzę? zdaie mi się że to iest Henryk syn starego Kasztelanika Piotra.

Hugo. Syn Albrechta Oyca Kunegundy.
Elżbieta przychodzi do siebie.

Henryku! ty to iesteś?

Henryk. Pamiętay na twoią przysięgę.

Elżbieta. Moy Henryk!

Henryk. Tyś odrzuciła dar Matki moiey, patrz to wnim iest kwiatek, ktoryś mi dała przy pożegnaniu.
Elżbieta odrzuca maskę

Gdzież ja jestem!

Dziwna rzecz! ale gdzież jest [illegible]?

Hugo: Dobrze jest iż ... Rycerzem, stanie przed Komitetem

Elżbieta pokazując na Waltera

Ojcze ja nie mogę być żoną jego.

Walter: Ja sam nie chcę wstąpić tak szczęśliwey przyjmowany o mnie kochana Elżbieto, nos moy [illegible] wdowie przyjaźni moiey.

Rzucają się na szyję

Weź mi wszystko, zostaw tylko Elżbietę!

Walter: Miłość dla ciebie ją utworzyła.

Wszyscy i Elżbieta rzucając się do nóg Króla

Wszystko nam Ojcze kochany.

Wszakże ważnym jest wasze błogosławieństwo - Elżbieta będzie Matką wdów i szczególnie tych sierot, których Natura stała się Macochą, żyjęcie nie dla siebie samych ale [illegible] dla biednego narodu pamiętając że [illegible] śmiertelnemi ludźmi, a [illegible] stanie w waszey Dziatwie i wna-

[illegible]szkań ta słodka wolność obiecywana iest

Henryk i Elżbieta byli [illegible] mi [illegible]

Henryk Oycze moy! [illegible] dziadk[illegible]

Elżbietę i wasze nauki, Dziś cały moy stan

od 3ch letnich uwalniam podatków.

Wszyscy Niech żyie nasz Henryk i Elżbieta

długo klękaią

Niech żyią nieśmiertelni dobrzy dziedzice przyw[illegible] ludu! Wszyscy klękaią

Niech żyią!!

Koniec Sztuki